Nr. 125. Lwów — Piątek dnia 1 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — w innych Państwach . 4 „ — Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. bez przesyłki we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numer z poprzedniego dnia po 20 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Nikodema M. | Jutro: św. Erazma B. | Patrykyn | Fratelja
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 4 m. 11 Zachód „ „ 7 m. 45
Długość dnia godzin 15 m. 34 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Ciekawe zwroty opinii.

Znane jest twierdzenie, że „naród zawsze ma, czego chce" i że „w sumieniu narodu tkwi głębokie poczucie sprawiedliwości". Badania socyologów i psychologów już udowodniły, że tak nie jest i być nie może, po prostu dlatego, że cały naród nigdy nie zabiera głosu. Jak każdy rozrzuca się ocean, to faluje tylko jego powierzchnia, a w głębinach cisza i nieruchomość, tak samo prądy społeczne przebiegają tylko po niektórych warstwach narodowych, po najmniej licznych i właśnie jedynie po tych, które łatwo łączą się w tłumy, wiadomo zaś, że każdy tłum wytwarza w sobie jakąś zbiorową duszę, niepodobną do duszy żadnego z tych ludzi, którzy są w owym tłumie. I ta zbiorowa dusza jest tak zmienna, tak podatna wskazówkom jakiejś zręcznej jednostki, tak zależna od przypadków, że nie podobna uważać jej ani za świadomą siebie, ani tem mniej za coś stałego. Sprawdza się to na teraźniejszem usposobieniu Anglików, gdy je porównamy z bardzo jeszcze niedawnem. Zaledwo dwa lata temu zgasł „wielki starzec" Gladstone i wtedy „cały" — jak mówiono — naród angielski okrył się żałobą, „cały" naród go za swoje wcielenie, jego myśli, jego moralność za swoje myśli i swoją moralność. Zanim jeszcze parlament uchwalił wznieść zmarłemu pomnik w przybytku największych sław, w opactwie westminsterskiem, i na bronzowych tarczach wyryć jego wielkie czyny i myśli, już na ten monument złożono po groszu ogromne pieniądze. Komitet pomnikowy postanowił, co ma być na tarczach, i nikt w „całym" narodzie nie zaoponował przeciw wyborowi wypadków, przeznaczonych do uwiecznienia. Teraz odsłonięto ten pomnik, a stało się to właśnie w dzień po wiadomości o świeżych angielskich powodzeniach w Transwaalu, o zwolnieniu Mafekingu, o przekroczeniu przez wojska marszałka Robertsa granicznej rzeki Vaal i o tem, że lada chwilę zajętą będzie stolica złota — Johannesburg. Londyńska ludność była w uniesieniu, tańczyła na ulicach i wybijała szyby zwolennikom pokoju. Zgodnym chórem orzekły dzienniki, że jedną tarczę trzeba zerwać z pomnika Gladstone'a, bo tego domaga się „cały" naród. Rzeczywiście wnet zaczęto podpisywać wezwanie do obu marszałków parlamentu, aby na pomniku nie uwieczniano tego, co było jedynym „błędem i słabością" wielkiego starca. O którą to tarczę chodzi? Czy o tę, na której wyryto, że do Austryi, biorącej pod swe opiekuńcze skrzydła znękane przez Turcyę Bośnię i Hercogowinę, krzyknął „Precz z rękami"? A może o tę, która głosi, że usprawiedliwiał hurkowsko-apuchtinowski system w Polsce i przeciwny był wszelkim występom mocarstw w sprawie polskiej? Bynajmniej. Jest tam tarcza, na której napisano, że w roku 1881-ym, zgromadziwszy wojska w Afryce południowej, aby pomścić na Boerach klęskę pod Majubą, przyjął w ostatniej chwili ich prośbę o pokój, wezwał prezydenta Krügera do Londynu i ułożył z nim traktat, przyznający Transwaalowi niezależność. Tę tarczę trzeba usunąć, bo dziś „cały" naród uważa to za błąd i słabość — za jedyną plamę na świetnej karyerze wielkiego starca.

Kiedy przez zimę przygotowywano się do konferencyi haskiej, nie było w Londynie dnia, w którymby to lub owo stowarzyszenie nie chodziło po mieście z chorągwiami, mającemi takie napisy: „Wojna wojnie!" — „Uszanowanie narodów!" — „Sprawiedliwość w stosunkach politycznych" i t. d. Natomiast teraz odbyło się na Trafalgarskim placu spalenie w imieniu „całego" narodu następującej odezwy, podpisanej przez kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Afryki południowej, a wystosowanej do „szlachetnego narodu brytańskiego":

„My, niżej podpisani obywatele kolonii Kapskiej, Natalskiej i Grykalandzkiej, prosimy naród angielski, szkocki i irlandzki, aby nas wysłuchał! Wyrażamy szczere przekonanie ogromnej większości tutejszej białej ludności. Toczy się wojna, której rzeczywistych przyczyn nie znacie w Anglii, Szkocyi i Irlandyi, a że wszystko widać, że wprowadzono was w błąd, o czem już łatwo możecie się przekonać z przebiegu wypadków. Powiedziano wam, że Boersy — to tchórze, które nie przestaną się walczyć, fakta jednak świadczą o czemś wręcz przeciwnem. Powiedziano wam potem, że oni — okrutnicy, nie znający żadnych ludzkich uczuć, ale i to okazało się haniebnem oszczerstwem. Teraz wam mówią, że zapanuje u nas spokój i zacznie się ogromny rozkwit życia umysłowego i ekonomicznego dopiero w takim razie, gdy Transwaal i Orania będą zdeptane, zdobyte mieczem i gdy tam zapanuje angielska władza. Obecnie jednak kraje zawojowane przykute do brytańskiego łańcucha. Nie wierzcie temu, zaufajcie naszemu przekonaniu, opartemu na gruntownej znajomości tutejszych stosunków, odtrąćcie uchwały tutejszych rad prowincyonalnych, one zależą od kliki Rhodesa. Podajcie teraz przyjazną dłoń Boerom i zachowajcie im swobodę, a my i wy będziecie się cieszyli ich przyjaźnią i wtedy wszyscy skorzystamy z pokoju. Wiemy, że od ciebie, narodzie Wielkiej Brytanii, zależy ostatnie słowo w tej sprawie. Więc błagamy cię, rzeknij, niech stanie się sprawiedliwość, niech będzie pokój. A jeśli pójdziesz za głosem przeciwnym, [illegible] pamiętaj, że utrwalisz u nas panowanie śmierci i niewoli, że później utracisz wszystko!"

„Cały" naród angielski, odczytawszy tę odezwę, rzekł swoje ostatnie słowo: na stosie, wzniesionym na placu Trafalgara, spalił tę odezwę. Gdyby to był uczynił po swych pierwszych klęskach, kiedy powaga Wielkiej Brytanii była zagrożona — byłoby to zrozumiałe. Ale to zrobił teraz, po zwycięstwach i kiedy może podyktować Boerom warunki bardzo wygodne dla siebie — jest to tylko dowód, że te warstwy, które przyjęto uważać za „cały" naród, są bardzo zmienne i zależne od przypadkowych zdarzeń, kędy wiatr dmucha, i że te warstwy nie mają przekonań, ani się sumieniem nie kierują.

Referendum w sprawie robotniczej.

Dla świętego spokoju wszystkie rządy i społeczeństwa raz po raz czynią ustępstwa socyalistom, wprowadzając w życie ich postulaty, między którymi są szkodliwe dlatego, że osłabiają zmysł przezorności i oszczędności. Takiego dbania o święty spokój nie mają obywatele, ilekroć mogą wyrzec swe zdanie zupełnie swobodnie, to znaczy, nie pod obuchem agitacyi. Wówczas każdy obywatel poważnie się zastanawia nad wpływem pewnego urządzenia na przyszłość społeczeństwa i zwykle wyrokuje tak, jak każą względy moralnej hygieny. Tak właśnie teraz stało się w Szwajcaryi. Wszystkie rady kantonalne, potem rząd związkowy, a w końcu zgromadzenie narodowe, czyli sejm wspólny — a więc instytucye, złożone z osób, znanych wszystkim, podlegające obawom o to, co o nich powiedzą pisma, i zależne od rozagitowanych wyborców, uchwaliły obowiązkową asekuracyę na starość i na wypadek choroby. Wedle tej ustawy, każdy człowiek w pewnym wieku otrzymywałby emeryturę, jeżeli nie złożył majątku, a na tę emeryturę składają się wyłącznie ci, co najmują człowieka do roboty, oraz skarby kantonalne. Na żądanie przepisanej liczby obywateli poddano tę ustawę jeszcze pod powszechne głosowanie, zwane referendum. Odbywa się ono w ten sposób, że na wszystkich dworcach kolejowych — a tych co nie miara — zasiada przy stole urzędnik i stawia przed sobą opieczętowaną skarbonę. Każdy obywatel, który chce głosować, oddaje urzędnikowi swą legitymacyę, natomiast bierze odeń kopertę, wkłada w nią kartkę ze swym głosem i zakleiwszy kopertę, wrzuca ją do skarbony. Wedle ustawy, nie może być przy tem w pokoju więcej, jak siedm osób. Później urzędnik oddaje skarbonę obywatelskiej komisyi, która liczy, czy tyle jest kopert zapieczętowanych, ile urzędnik przedstawił oddanych legitymacyj. Omyłka unieważnia wybory. Jeszcze później inna komisya publicznie otwiera koperty i oblicza głosy. Przy takiem urządzeniu agitacya nie wiele znaczy, a nadużycia są niemożliwe. Otóż w całej Szwajcaryi jest 680 000 obywateli, uprawnionych do głosowania, z nich zaś głosowało nad ustawą o powszechnej asekuracyi 522 204 osób, zatem pięć szóstych ogółu, z czego wynika, że zainteresowanie się było bardzo żywe. Udział w głosowaniu byłby jeszcze większy, gdyby o tej porze mnóstwo majętnych Szwajcarów nie przebywało jeszcze w krajach średniozamorskich, gdzie na francuskiej i włoskiej Rivierze oni przeważnie posiadają lub dzierżawią hotele. Z tego powodu szanse warstwy robotniczej przy referendum były większe. Tymczasem z oddanych głosów tylko 164 629 padło za przyjęciem ustawy, [illegible] aż 357 575 głosów oświadczyło się przeciw ustawie. Taki rezultat referendum niezawodnie można tem wytłómaczyć, iż ogół obywateli zrozumiał, że skoro się [illegible] i przytułki dla nieszczęśliwych, to już trzeba w interesie hygieny moralnej narodu zostawić każdemu obywatelowi troskę o jego własną przyszłość, bo gdy o niej nie potrzebuje myśleć, to się łatwo rozpróżnia i staje się niedobrym członkiem społeczeństwa.

Gołuchowski a opozycya.

Piszą nam z Wiednia, 29 maja:

Wczorajsze posiedzenie delegacyi austryackiej było jednem z najciekawszych, jakich się doczekał od 38 lat parlamentarny areopag austryacki. Hr. Gołuchowski wygłosił wczoraj nietylko ważną co do treści, ale także świetną pod względem formy mowę. Poprzednik jego hr. Kalnoky nie posiadał żadnego uzdolnienia na mowcę. Hr. Andrassy miał wielką parlamentarną wprawę, ale był zanadto nerwowym, aby wygłosić należycie uporządkowaną mowę. Pierwszy minister spraw zagranicznych nowej Austryi hr. Beust mówił płynnie i ze swobodą, ale nie posiadał polotu i powagi, a wybitnie saski akcent jego sprawiał, że mowy jego nie zawsze wywierały zamierzony efekt. Hr. Gołuchowski przed 5 laty nie posiadał żadnej wprawy parlamentarnej, a nadto przemawia w obcym języku. Pomimo tego wczorajsza jego mowa stanęła na wyżynach wymowy parlamentarnej, wywołała bardzo silne wrażenie na słuchaczach, a obudzi wszędzie żywe zajęcie.

Minister spraw zagranicznych wykazał niedorzeczność każdej z plotek, każdego z wymysłów, któremi się popisywali delegaci młodoczescy. P. Kaftan opowiadał, że „zaraz po wojnie grecko-tureckiej" hr. Gołuchowski wysłał do Berlina i Rzymu depeszę, dotyczącą aneksyi Bośni i Hercegowiny, na którą jednak otrzymał odmowną odpowiedź; i nie dość na tem, p. Kaftan powoływał się na prezesa węgierskiego gabinetu p. Szella, który nibyto potwierdził tę wiadomość. Hr. Gołuchowski oświadcza, że nigdy takiej depeszy nie wysyłał, że wogóle kwestya aneksyi wymienionych prowincyi nie została nigdy w drodze dyplomatycznej poruszoną i że p. Szell nigdy czegoś podobnego nie powiedział. A zatem cała plotka wyssana z palca! Minister spraw zagranicznych z ironiczną wyrozumiałością przyznaje p. Kaftanowi okoliczność łagodzącą „braku rutyny dyplomatycznej". Jednak to trywialne plotkarstwo, które lada jakie wymysły dziennikarskie roztacza przed całą europejską publicznością z trybuny delegacyi austryackiej, zasługuje właściwie na dosadniejszą nazwę.

Sposób, jakim delegaci młodoczescy ciągle przemawiają o wewnętrznych stosunkach serbskich i o dynastyi tamtejszej, hr. Gołuchowski nazwał wprost „nieprzyzwoitym". Żadne protestacye „dyplomaty" Pacaka nie zaprzeczą temu. Wolność słowa, zapewniona parlamentarnym ciałom austryackim, nie oznacza przywileju obrzucania obcych, którzy się tam bronić nie mogą, obelgami. Najzabawniejsza rzecz, że ci sami delegaci młodoczescy, którzy ciągle oskarżają hr. Gołuchowskiego o nieprawne mięszanie się do spraw wewnętrznych monarchii austryacko-węgierskiej, nie mniej namiętny zarzut czynią mu z tego, że... nie miesza się do wewnętrznych spraw Serbii, że tam „toleruje" króla Milana, albo, krótko mówiąc, że nie staje się względem Serbii wykonawcą wyroków praskich *Narodnich Listów* i petersburgskiego *Swieta*.

Wielką rzecz także pp. Kaftan etc., na podstawie odnośnych „dyplomatycznych" artykułów *Narodnich Listów* zrobili z tego, że ambasador ks. Eulenburg tutaj w ambasadzie przywitał pruskiego księcia Henryka „na ziemi niemieckiej". Hr. Gołuchowski przypomniał wczoraj odnośne zasady prawa międzynarodowego, według których pałac ambasady, używający eksterytoryalności, wyobraża ziemię mocarstwa, do którego należy. Pominąwszy te argumenta prawne, Wiedeń niezawodnie jest gruntem niemieckim w narodowem znaczeniu. Ks. Eulenburg więc mógł w każdym razie witać księcia Henryka w Wiedniu na ziemi niemieckiej. Co innego, gdyby go był witał na ziemi „pruskiej", to byłoby mogło wywołać nieporozumienie. Ale niemieckiego charakteru nie podobna odmówić Wiedniowi. Bądź co bądź, taktyka młodoczechów, którzy z łasicy robią wielbłąda lub wielką chmurę na widokręgu międzynarodowym, okrywa ich tylko śmiesznością. Nikt ich gościnnych występów na polu wielkiej polityki nie bierze na seryo!

Jeżeli młodoczechom chodziło o to, aby osłabić efekt ostatniego zjazdu berlińskiego i pomimo niego podać w wątpliwość trwałość trójprzymierza, to wczorajsze oświadczenia hr. Gołuchowskiego w tym względzie stwierdziły zupełną jałowość tych manewrów. Zresztą, jak p. Kozłowski w imieniu delegatów polskich, tak baron Parish w imieniu tak zwanej feodalnej szlachty Czech, a wczoraj baron di Pauli w imieniu katolickiego stronnictwa ludowego, wygłosili zgodę na trójprzymierze, a nawet uczynili to w sposób dobitniejszy, niż kiedykolwiek przedtem. Dowodzi to, że młodoczesi ze swymi poglądami na politykę zagraniczną są zupełnie izolowani i że nie zdołali wcale zachwiać pozycyi hr. Gołuchowskiego.

Pomimo tego megalomania ich przybiera coraz to bardziej zbliżone do psychozy pozory. I tak *Narodni Listy* grożą nam, że jeżeli Koło polskie sprzeciwiać się będzie obstrukcyi, w całej Galicyi powstanie na wielką skalę agitacya przeciwko Kołu polskiemu. „Nie taimy tego — powiada organ młodoczeski — że poczyniono wszystkie przygotowania, aby w całej Galicyi wybuchł pożar i aby wszystkie warstwy ludu zostały podniecone do stanowczego oporu przeciwko polityce Koła polskiego". Tak to więc wyglądają ci mili sprzymierzeńcy, dla których poświęcamy się od trzech lat! Natura wilka ciągnie do lasu! W r. 1846 było sporo czeskich *Kreishauptmanów* w Galicyi, za rządów Bacha przeważali tam czescy urzędnicy. Teraz ich epigoni są gotowi w podobny sposób podburzać massy przeciwko inteligencyi polskiej i obrońcom naszych praw i tradycyi historycznych! Jak najpospolitsze pismidło rewolwerowe, główny organ czeski grozi podburzeniem ludności galicyjskiej przeciwko Kołu polskiemu, jeżeli ono nie będzie niewolniczo ulegało komendzie młodoczeskiej. Zuchwała ta bezczelność ostatecznie najzagorzalszych naszych czechofilów wyleczy może z ich obłędu, a krajowi przypomni, że jeżeli często niedogodną jest zależność od Wiednia, to wprost zabójczym byłoby zwrotem, gdybyśmy się dostali w zawisłość od tych awanturników politycznych, którzy dzisiaj górują w Pradze!

Przed nową sesyą. — Lueger zwycięzca.

Piszą nam z Wiednia 30 maja:

Wbrew rozgłaszanym ostatniemi dniami pogłoskom, zapowiadającym przedłużenie wakacyi, Izba poselska zgromadzi się 6 go czerwca. Na porządku dziennym tego posiedzenia stoi budżet prowizoryczny, upoważniający rząd do zaciągnięcia pożyczki inwestycyjnej. Od uchwalenia tego projektu zależy, czy będzie można przeprowadzić różne wielkie prace rządowe, dostarczające tysiącom robotników zarobku. A dalej od uchwalenia tego jedynego projektu rządowego będzie zależało, czy przynajmniej pozornie parlament będzie funkcyonował, albo też, czy będzie trzeba znowu użyć § 14-go.

Rzecz zatem naturalna, że poważne stronnictwa Izby są zdecydowane dołożyć wszelkich starań, aby pomimo zapowiedzianego dalszego ciągu obstrukcyi czeskiej, przeprowadzić budżet prowizoryczny. Do tego zachęcał także Cesarz na wczorajszem cercle po pierwszym obiedzie delegacyjnym. Mianowicie w rozmowie z hr. Stürgkhiem i z p. Abrahamowiczem, Cesarz wyraził życzenie, aby prawidłowa czynność parlamentu została przywróconą z własnej jego inicyatywy za współdziałaniem wszystkich skłonnych do pozytywnej pracy żywiołów. To rzeczywiście jest właściwa droga sanacyi, którą obrać powinna ludność dojrzała.

Natomiast trudno zgodzić się na wypowiedziane wczoraj w delegacyi austryackiej przez ks. Schoenburga poglądy, według których ewentualnie „najwyższy w państwie czynnik nie powinien się ociągać z uporządkowaniem kwestyi językowej autorytatywnie, obstawać przy takiem uporządkowaniu i tym sposobem dać nam ów spokój, którego tak bardzo potrzebujemy". Takie zwalanie wszelkiego ciężaru na Koronę zupełnie się sprzeciwia duchowi konstytucyonalizmu. Występ księcia Schoenburga, należącego do liberalnego stronnictwa, dowodzi tylko, że pomimo 40-letniej epoki konstytucyjnej, stara tradycya patryarchalna i biurokratyczna w Austryi popłaca więcej, niżby należało przypuszczać. Ale Cesarz przy najlepszej woli nie może nam zapewnić „pożądanego spokoju", jeżeli go zakłócać będą wojowniczy nastrój i uleganie agitacyi tych ludzi, którzy żyją z waśni narodowościowej.

Wybory do Rady miejskiej z 1szej i 2giej klasy skończyły się stanowczem zwycięstwem dra Luegera, a dotkliwą porażką sprzymierzonych stronnictw liberalnego czy postępowego i niemiecko radykalnego. Z 46 mandatów drugiej klasy stronnictwo chrześcijańsko-socyalne zdobyło 42, liberalne utrzymało się jedynie przy 4 mandatach Leopoldstadu, straciwszy 10 mandatów. Stronnictwo niemiecko-radykalne nie zdobyło ani jednego mandatu. Jak niedawno temu przy wyborach w Libercu, tak teraz w wyborach wiedeńskich okazało się, że frakcya Wolfa i Schoenerera w miastach nie znajduje odpowiedniego gruntu. Tylko w czasie obstrukcyi niemieckiej akcye tej ultraradykalnej frakcyi szły w górę, odkąd Niemcom ułatwiono zwrot od skrajnej opozycyi, do opozycyi o naturze bardziej umiarkowanej, wpływ frakcyi niemiecko-radykalnej, skompromitowanej apostazyą wszystkich swoich przywódzców, wyraźnie upada. Możnaby stąd wnosić, że w ogólnych wyborach do Izby poselskiej frakcya Wolfa dozna równie dotkliwej porażki.

W 1szej klasie chodziło o wybór uzupełniający w miejsce 22 radzców liberalnych, którzy w znak protestu przeciwko nowemu statutowi i aby wymusić rozwiązanie Rady, złożyli swe mandaty. I ten wybór skończył się porażką stronnictwa liberalnego, które utrzymało się tylko przy 14 mandatach, gdy 8 zdobyło stronnictwo chrześcijańsko-socyalne. Obecnie z 3 starych klas wyborczych zasiada w Radzie 113 chrześcijańsko socyalnych, 21 liberalnych — gdy 4 mandaty drugiego cyrkułu są opróżnione.

Jutro do wyboru przystępuje nowa licząca 229 000 wyborców, 4ta klasa wyborcza powszechnego głosowania, wybierająca 20 radzców — po jednym dla każdego cyrkułu. Socyalna demokracya wystąpiła we wszystkich cyrkułach ze swoimi kandydatami, z których jednak mało który ma widoki być obranym. Bądź co bądź, wynik jutrzejszych wyborów nie zmieni sytu-

---

44)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku (z cyklu „O Tron")

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Górzke w krótkich słowach powitał Flemminga i Blocka, lecz rzuciwszy wzrokiem na Kalksteina, leżącego na wznak na wozie, z zawartemi powiekami, dorzucił z rozczarowaniem:

— Przywieźliście trupa...

Knopf, który pierwszy zbliżył się do wozu z wielką ciekawością i rękami dotykał się Kalksteina, zawołał:

— Nie, on żyje!... jeno powietrze memelskie go tak oszołomiło... Przyzwyczai się... Dźwignijcie go! — dodał, zwracając się do dragonów.

Z trudem dźwignięto go z wozu, ale Kalkstein ustać na nogach nie mógł, zginały mu się kolana i całym ciężarem osuwał się na ziemię.

— Pokłony bije... — ozwał się z szyderstwem Knopf.

A na te słowa Kalkstein drgnął cały. Potężnym wysiłkiem woli wyprostował swoją ogromną postać, otworzył oczy krwią zaszłe i spojrzał dokoła.

Z piersi jego wyszedł stłumiony, chrypliwy głos.

— Pokłon — rzekł — jeno Bogu... Na wasze głowy i sumienia krew moja!...

Wnet prowadzono go do lochu. Ale zatęchłe, wilgotne powietrze podziemi znów pozbawiło go zmysłów. Po oślizłych, błotnistych schodach wleczono więźnia aż do kaźni, zwanej „Pfefferstube". Była to kaźń najgorsza, tak szczupła, że od muru do muru ramionami dostać było można, a tak wysoka, iż z górnego okienka zaledwie blade światło na dół schodziło. Ale i to okienko było teraz szczelnie drewnianemi deskami zabite. Złożono Kalksteina na ziemi przy murze, na garstce przemokłej słomy; opasano i skuto ramiona łańcuchem, przytwierdzonym do pala głęboko wbitego w ziemię i pozostawiono w samotności. Omdlały słyszał jednak, jak zapadały z łoskotem ciężkie żelazne podwoje, najprzód bliższe, potem drugie dalsze, a wreszcie raz jeszcze, jak dalekie echo, ozwał się zardzewiałych zawias zgrzyt.

I cisza; jeno szmer kropel wilgoci, zsuwających się wzdłuż murów, jeno za każdem poruszeniem łańcucha brzęk i nieregularny szybki odgłos tętna własnego serca. Opanowało go zrazu znowu odrętwienie martwe. Leżał bez ruchu i bez myśli; sen go ogarniał ciężki, zmory dusiły i wnet budził krzyk ochrypły zdławionej piersi. Otwierał oczy i wnet je zamykał, przerażony ciemnością, nieprzeniknioną, ciężką. Czas stracił dla niego wszelką miarę; z początku było mu to zupełnie obojętnem, ale potem myśleć począł: czy to jest noc, czy ranek, czy południe? Czasami zdawało mu się, że umiera, a wówczas szczelnie zawierał powieki, modlił się głośno i czekał... Lecz śmierć nie nadchodziła, a natomiast porywało okrutne, palące pragnienie, więc zaschniętemi wargami zbierał krople wilgoci ze słomy, na której leżał, żuł ją chciwie, a namacawszy rękami dzban z wodą, pił ją stęchłą, cuchnącą.

A potem myślał, że mu jest teraz w tej ciszy i ciemnicy lepiej, niż wówczas, gdy skrępowany, wśród szyderstw dragonów, jechać musiał na koniu i patrzeć na drwiące oblicza swoich oprawców. Ciężył mu teraz wprawdzie opasujący go łańcuch, ale ręce miał nieco wolniejsze i mógł swobodniej myśleć. Przytulał płonącą głowę do wilgotnej ziemi i usypiał spokojniej, w poczuciu, że mu jest lepiej.

Nagle, raz, obudził się z takiem pragnieniem głosu ludzkiego, światła, życia, że począł szarpać się okrutnie i głową bić o ziemię. Byłby sobie wówczas czaszkę o mur rozwalił, lecz dostać do niego nie mógł; łańcuch za krótki. Po chwili uspokoił się i teraz dopiero posłyszał, że ową ciszę, która go otaczała, napełniał ciągły, jednostajny huk, tak nieustający, że z tą ciszą tworzył jedno. Począł tedy myśleć:

— Ta kaźń musi być w narożnej baszcie, która wchodzi w zatokę morską. To woda tak huczy: ona jest wokoło mnie i nademną.

Położył się na wznak i szeroko otwartemi oczyma patrzył w górę. Nieprzebita ciemność... A jednak tam, u samego szczytu jeden, malutki, blady odblask, dobywający się przez szczelinę... Ach, światło, gdyby je ujrzeć! Całą siłą wzroku wpił się w ten odblask; zdawało mu się czasem, że go widzi, a czasem on znikał, jakby go jakaś dłoń okrutna ścierała. Pragnienie światła było u niego silniejsze, niż pragnienie głosu ludzkiego lub głód, który mu chwilami dokuczał. Przez otwór nad drzwiami rzucano co dzień kawałek suchego chleba; on go chwytał i gryzł, ale milszą mu, niż to pożywienie, była świadomość, że jest ktoś żyjący obok niego, który mu chleb rzuca i wyczekiwał zawsze z upragnieniem tego momentu. Samo to oczekiwanie już go pobudzało do życia i myśli; nasłuchiwał zgrzytu drewnianej okiennicy, którą ów otwór był zamknięty, a wówczas sztywnie wpatrywał się w ciemność, chcąc dojrzeć rękę, rzucającą mu chleb. To jedno, co łączyło go ze światem, co mu go przypominało. Ale to przypomnienie było zrazu jak blady cień; dawniejsze koleje własnego życia, dawniejsze radości, smutki i walki zdawały mu się marą senną. W miarę jednak, jak czas upływał, obraz minionej przeszłości stawał się jaskrawszym. Z powracającemi siłami i zdrowiem, wracały wspomnienia, uczucia dawne, tęsknota. Raz dźwignął się, usiadł przy palu i wielkim głosem począł wołać po imieniu małżonkę i dzieci. Głos jego odbijał się głucho wśród ciasnych murów, szedł w górę i niknął, a jemu się zdało, że odpowiada mu ich łkanie. Odtąd pustka i ciemność zaczęły się zaludniać postaciami najdroższych; rozmawiał z niemi głośno i długo, koił ich smutek, zapewniał, że mu nic złego się nie dzieje, że go nic już nie boli. Aż raz, po takiej rozmowie, padł twarzą do ziemi, począł szarpać łańcuchem, wić się i krzyczeć:

— Jam szalony! szalony!...

Lecz co to? Zupełnie jak pierwszego dnia... Dalekie echa kroków, zgrzyt zawias, coraz bliższy i łoskot otwieranych drzwi. Wreszcie silny prąd powietrza i ogromne światło, przerażające, nie do wytrzymania.

Kalkstein skulił się przy palu, jak ten, który się lęka, lub czatuje i oczy silnie zmrużył; bolało go, piekło światło.

Wszedł Knopf, postawił latarkę na ziemi, zbliżył się do więźnia i, nie mówiąc nic, usiadł przy nim. Miał twarz łagodnie uśmiechniętą, oczy pełne współczucia.

Po chwili mówił głosem cichym, stłumionym:

— Posłyszałem krzyk i przyszedłem... Może wam czego potrzeba?... mówcie!... Mnie was żal...

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyi w Radzie miejskiej, w której na każdy przypadek stronnictwo chrześcijańsko-socyalne posiada znaczną większość. Że te wybory wzmocniły stanowisko dra Luegera nietylko jako burmistrza, ale także jako jednego z przywódzców niemieckiej lewicy w Izbie poselskiej, nie ulega wątpliwości.

Delegacye.

(Telegramy „Przeglądu“.)

Budapeszt 31 maja. Delegacya austryacka przyjęła wczoraj zamknięcie rachunków za rok ubiegły, poczem przystąpiono do dyskusyi nad kredytem okupacyjnym. Del. Slama powtórzył swoje żądanie, które postawił już w komisyi, ażeby przedkładano zamknięcia rachunkowe budżetu bośniackiego. Wspólny minister skarbu Kallay w odpowiedzi oświadczył, że skoro delegaci nie mają prawa uchwalać budżetu dla Bośni, nie można im także przedkładać zamknięć rachunkowych. Mogłoby się może zdarzyć, że z obu delegacyi każda uchwaliłaby inne dyrektywy dla zarządu bośniackiego, a ten nie wiedziałby czego się trzymać. Minister zastrzega się przeciw zarzutom co do rzekomego ucisku mahometan. Oświadcza, że nigdy nie przedstawiał stosunków w Bośni zbyt optymistycznie, przyznaje, że zdarzają się czasem w zarządzie braki, ale są to rzeczy nieuniknione.

Po przemówieniu sprawozdawcy Venkajca przyjęto kredyt okupacyjny, jakoteż budżet wspólnego ministerstwa skarbu.

Następnie minister wojny odpowiedział na rozmaite interpelacye, między innymi na interpelacyę posła Wachnianina z powodu wykowania w pewnym wypadku jakiegoś wielkiego marszu w ruską niedzielę Wielkanocną. Minister oświadczył, że fakt ten jest mu zupełnie nieznany i zarządzi śledztwo. Musi jednak już teraz zauważyć, że regularnie żołnierzom, o ile tylko służba na to pozwala, daje się czas potrzebny do brania udziału w nabożeństwach, szczególnie w dniach świątecznych, i że święta są dla żołnierzy dniami feryalnymi — jeżeli jednak w niektórych pułkach są żołnierze rozmaitych wyznań, to trudno ogłaszać święta wszystkich wyznań jako dnie feryalne.

Co i o czem piszą.

Spory narodowościowe, trujące Austryę nieustannie, i udaremniające żywotną działalność parlamentu, odbijają się fatalnie na stosunkach ekonomicznych i zarobkowych. Cierpi na tem oczywiście bardzo silnie każda gałęź produkcyi, a między niemi pożałowania godnym jest los przedsiębiorców budowlanych i rzemieślników, którzy podjęli się jakich dostaw dla budowli rządowych. Stosunki pod tym względem opisuje *Kuryer Lwowski* następująco:

Władza rządowa rozpisuje licytacyę ofertową. Rzemieślnicy podają oferty na skryptach z kaucyami pożyczonemi na drogi procent, lecz na stu zaledwie jeden może się zdobyć na większą gotówkę. W razie otrzymania roboty zakupuje materyały znowu na kredyt grubo-procentowy i opędza tygodniową robociznę pożyczonemi pieniędzmi. Oddaje robotę gotową i przedstawia rachunek w nadziei, że mu zaraz po odbiorze roboty wyasygnują należytość. Ale nadzieja daremna. Wiedeń bowiem — znowu ten Wiedeń nieszczęsny—nie dotrzymał kredytu na wydatek. Biedny rzemieślnik odchodzi i czeka z kwitem tygodnie i miesiące i kwartały całe, i opłaca swoje prolongaty wekslowe, lub co gorsza naraża się na egzekucye ze strony wierzycieli. Za przewłokę zaś w wypłatach jemu należnych nie przyznają mu ani grosza, lecz owszem, każą płacić egzekutne za podatki zaległe. Takich to przykrości doznaje u nas praca i zarobek. Ludzie się męczą i popadają w głodowe ubóstwo z całemi rodzinami i z swojemi gronami robotniczemi.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 31 maja.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego, odbytego pod przewodnictwem p. wiceprezydenta Michalskiego, przemawiał p. Walichiewicz w sprawie notatki wczorajszego *Słowa Polskiego*, które donosi, że dochody z łaźni Duchenskiego z ośmiu tysięcy zł. zeszły po śmierci fundatora do kwoty 1600 zł. i że winna temu gospodarka familiantów pod przewodnictwem p. Walichiewicza. Mówca stwierdza, że budżet łaźni Duchenskiego za rok ubiegły wykazuje dochód *brutto* nawet większy, aniżeli miał — zdaniem *Słowa Polskiego* — śp. Duchenski, a mianowicie 10.300 zł. Z tego dochodu odpadają wydatki: na służbę, węgiel, drzewo, kasę chorych i ubezpieczenie robotników od wypadków 6.673 zł. 50 ct., a na konserwacyę budynku 900 zł., razem tedy 7.573 zł. 50 ct., pozostaje więc dochód netto 2.726 zł. 50 ct., t. j. znowu więcej, aniżeli podaje *Słowo Polskie*. Mówca podkreśla, że od czasu, gdy gmina objęła we własny zarząd łaźnię Duchenskiego, powstały obok niej inne łaźnie, a za życia śp. Duchenskiego była tylko ta jedna; dalej że od czasu tego zwiększyły się za inicyatywą samej komisyi zarządzającej łaźnią wydatki na kasyerki z 15 na 45 zł. miesięcznie, szatny który miał dawniej tylko napiwki od gości, otrzymał 25 zł. miesięcznej pensyi, dostali też większe pensye łazienni i paroboy, podrożały przynajmniej o 25% drzewo i węgiel. Mówca piętnuje wystąpienie *Słowa Polskiego* jako niegodziwe oszczerstwo i prosi przewodniczącego o ewentualne uzupełnienie jego wyjaśnienia.

P. Michalski przyrzeka sprosić jak najprędzej komisyę łazienną, sprawę jak najdokładniej zbadać i dać Radzie o wyniku relacyę.

Następnie przystąpiono do dalszej debaty nad ofertami na urządzenie wewnętrzne rzeźni miejskiej. Chodziło najpierw o to, czy odesłać referat komisyi jeszcze do sekcyi finansowej. Dr. Maryański, jako prezes tej sekcyi, domagał się tego stanowczo, gdyż chodzi tu o krocie, a rzecz wcale w sekcyi nie była. Jednak wniosek odraczający upadł, a zatem sekcya finansowa nie otrzyma referatu do zaopiniowania, który oferent, Ruston czy Ringhoffer jest tańszy. Przystąpiono więc do dalszej debaty nad oferentami. Najpierw p. Gołąb jako referent komisyi specyalnej podał wynik dochodzeń, która oferta właściwie jest tańszą, i dowodził, że oferta Rustona jest tańszą aniżeli oferta Ringhoffera, o 22.677 K., a nadto jest o tyle korzystniejszą, że — zdaniem ekspertów — oferowany przezeń system bezwodnika węglowego w chłodzarni jest lepszy niż system amoniakowy. Przemawiali jeszcze pp.: dr. Stroynowski i prof. Dziślewski za Ringhofferem, a p. Rawski za Rustonem, poczem około godziny 10ej wieczorem p. wiceprezydent odroczył dalszą debatę do piątku.

Sztuka snycerska.

Od p. Józefa Kwiatkowskiego właściciela zakładu snycerskiego we Lwowie otrzymaliśmy następujący list:

Szanowna Redakcyo!

Jeden z delegatów zawiązującego się w Warszawie Towarzystwa rzeźbiarzy w drzewie (snycerzy) — zapytuje mnie listownie jak tutejsza prasa poważna zapatruje się na nazwę snycerz; czy to jest polski wyraz, bo o ile wiadomo pochodzi on z niemieckiego. Motywując swoje zapytanie, delegat ów powiada, że artyści rzeźbiarze nietylko warszawscy ale i w ogóle polscy gwałtem nazywają snycerzami nas rzeźbiarzy w drzewie (a nawet na szkole przemysłowej im. Mickiewicza we Lwowie nad jednem oknem widnieje osobny napis „snycerstwo“). Tymczasem my nie snycujemy drzewa ale rzeźbimy poprostu, rzniemy dłutami a zatem nazwa snycerz jest niewłaściwa.

Drugie zapytanie owego delegata dotyczy kwestyi, o ile mają rzeźbiarze w drzewie prawo do miana artystów; czy rzeźbiarstwo w drzewie jest prostem rzemiosłem tak jak szewstwo, stolarstwo itd., czy też można je nazwać w pewnych granicach sztuką.

To drugie zapytanie uzasadnia ów delegat w ten sposób, że warszawscy rzeźbiarze w drzewie chcieli przystąpić do tamecznego towarzystwa artystów-rzeźbiarzy i malarzy — ale owi artyści odprawili ich z kwitkiem twierdząc, że rzeźbiarze w drzewie robią roboty dla stolarzy do mebli i do kościołów, więc są prostymi rzemieślnikami.

To wywołało słuszne rozżalenie, bo przecież artyści-malarze i rzeźbiarze wykonują na zamówienia odpowiednie roboty przy budowie kościołów i pałaców.

To też na walnem zgromadzeniu rzeźbiarzy w drzewie w Warszawie posypały się wnioski, o stworzenie nazwy nowej, któraby zastąpiła nazwę snycerz i zarazem o wyjaśnienie o ile jest sztuką rzeźbiarstwo drzewne.

W pierwszej kwestyi przyjęto wniosek zmiany nazwy snycerz na „zdobnik“; ale poważniejsi radzili zasięgnąć w tej sprawie jak równie i w drugiej zdania opinii ludzi więcej ukwalifikowanych i odroczyć obrady do czasu, aż obie kwestye rozstrzygnięte zostaną przez prasę.“

Tyle słów listu. W odpowiedzi na pierwsze poruszone w nim pytanie zaznaczyć musimy, że zarzut niemieckiego pochodzenia słowa „snycerz“ od *Schnitser* nie mógłby usprawiedliwić zarzucenia tego wyrazu i zastąpienia go innym. Zdobył on już sobie prawo obywatelstwa tem, że od bardzo dawna, bo od XV w. określa rzecz, na którą w języku polskim nie ma innego wyrazu. Obywatelstwo to zaś jest tem ważniejszem, że nawet pod względem brzmienia przystosował się on do polskiego języka. Jeszcze u Lindego czytamy sznicer sznicerować, dzisiaj z *sz* zrobiło się samo *s*, i zmieniło się na *y* a niemiecka końcówka *r* zmiękczyła się na polską *rz*. Gdyby zresztą nawet nie liczyć się z tymi argumentami historyczno-lingwistycznej natury, to przeciwko wyszukiwaniu nowego wyrazu przemawia i to, że niepodobna prawie będzie znaleść takiego wyrazu, któryby dokładniej dawał wyobrażenie o tem, co snycerz oznacza. W żadnym zaś już razie nie moglibyśmy się zgodzić na słowo „zdobnik“ w znaczeniu „snycerz“. „Zdobnik“ zdobi, wykonuje ozdoby bez ograniczenia, w jakim to się dzieje materyale, jakiemi narzędziami itd. Zdobienie może się odbywać za pomocą rysowania, malowania, rzeźbienia, wyszywania, podczas gdy snycerstwo dotyczy wyłącznie wyrzynania obrazów lub ozdób w jakimś stałym materyale, jak drzewo, metal itp. Odpowiednie słowa w innych językach określają przynajmniej rodzaj czynności lub narzędzi do niej używanych. Np. dlietnik tyle co dłutnik lub dołbnik, ten, który dłubie itp. Ale „zdobnik“ jest słowem zbyt szerokiem, aby niem można zastąpić słowo snycerz. Linde objaśniając słowa „sznicer“, „sznicerować“ powołuje się na Mączyńskiego, który w roku 1564 wydał Lexicon latino-polonicum i tak pisze: „sznicer ten, który umie ryć kamienie albo rzezać obrazy obraźnik albo obraźny może być zwan, bo sznicer nie jest polskie słowo.“ Mamy więc dawną już próbę zastąpienia słowa snycerz polskiem słowem, a próba ta, chociaż fortunniejsza od „zdobnika“, nie powiodła się. Należy więc zostać przy dawnej nazwie, która i zaaklimatyzowała się już dobrze i co ważniejsza, rzecz swoją dobrze maluje.

Chęć zmiany nie wyniknęła też z istotnej potrzeby wynalezienia polskiego wyrazu, lecz z pobudki ubocznej, a mianowicie z podrażnienej ambicyi, która kazała snycerzom w ich nazwie dopatrzeć się jakiegoś upośledzenia. Odpowiadając też na pytanie, czy snycerz może być artystą, tak jak rzeźbiarz lub malarz? — stwierdzić musimy, że tak pytać może tylko ktoś, stojący na zupełnie fałszywem stanowisku. Zarówno owym snycerzom warszawskim, jak i tym rzeźbiarzom i malarzom, którzy pierwszym odmówili wstępu do swego stowarzyszenia, bo nie są artystami, wydaje się, że artyzm przywiązanym jest do przedmiotu, do jego przeznaczenia, a nawet do materyału, w którym on ma być wykonanym. Myślą oni, że większy honor jest być malarzem lub rzeźbiarzem, niż snycerzem lub rytownikiem. Otóż nie wdając się w definicyę sztuki, stwierdzić musimy, że artystyczność jakiegokolwiek dzieła ludzkiego nie zależy ani od tego, do czego ono ma służyć, ani od tego, jakimi narzędziami i z czego jest wykonane, lecz tkwi w jego treści i formie. Dlatego malarz szablonowych szyldów, lub rzeźbiarz, wykonujący szablonowe nagrobki, nie będzie artystą, a jest artystą Wit Stwosz nawet w swoich robotach snycerskich, jest nim Lucca dela Robbia w owych fajansowych figurkach, do których wykonania potrzeba było zastosować zasady garncarstwa. Czyż im to ubliżyło, że przy tworzeniu owych nieśmiertelnych arcydzieł byli jeden snycerzem, a drugi garncarzem? Czy mamy przed sobą grupę mitologiczną, czy poręcz do schodów, czy jedno jest z gliny, a drugie z żelaza, to w sądzie artystycznym jest rzeczą obojętną i smutne by zaiste było, gdyby piętno wyżyny duchowej zależnem być miało tak wprost od materyalnych warunków. Dlatego nie należy dla fałszywej ambicyi, że snycerstwo oznacza jakiś niższy gatunek twórczości, bać się go i wymyślać „zdobnictwa“ lub rwać się do rzekomo więcej znaczących określeń. Nie nazwa człowiekowi, lecz człowiek nazwie treść daje i jak między malarzami i rzeźbiarzami jest wielu rzemieślników, tak między snycerzami może być wielu prawdziwych artystów. Oby ich tylko było jak najwięcej!

Z wystawy paryskiej.

Jeden z dziennikarzy polskich, który wyjechał na wystawę do Paryża opisuje swoje przygody, jakie go tam spotkały. Było to — pisze on — w czwartą niedzielę po otwarciu wystawy, a zarazem w pierwszy dzień zabaw wieczornych nietylko z iluminacyą ale i z fontannami całego „pałacu wodnego“ na polu Marsowem. Ponieważ przez kilkanaście dni poprzednich mieliśmy nieustanne deszcze, rad byłem, że nakoniec zamiast fontan tryskających z nieba do ziemi, zobaczę inne, z ziemi ku niebu tryskające. Ale niestety, około południa zaczęły się zbierać chmury. Niezrażony tem, chcąc sobie zdać sprawę z ilości i nastroju publiczności, udałem się na pole Marsowe. O piątej byłem już w alei Mikołaja II. Tłum był ogromny. Obydwa pałace sztuk pięknych stały otworem dla publiczności, atrakcya więc niemała. Wprawdzie nie wszystko jeszcze było zupełnie ustawione i zawieszone, ale bądź co bądź zewnątrz i wewnątrz było co widzieć. Byle tylko która figura na człowieka się nie przewróciła — myślałem — bo opowiadają, że rano podczas gdy pewien ogrodnik gracował i podlewał ziemię w centralnej nawie wielkiego pałacu, gdzie urządzony jest ogród rzeźb, dwumetrowa „Republika“ zwaliła się nagle ze swego cokołu na sąsiedniego „Ikara“! Zebrałem się jednak na odwagę i już chciałem wejść między lud posągów, gdy reszta mych wahań pierzchła z pierwszemi kroplami rzęsistego deszczu, który naraz zaczął lać z akompaniamentem grzmotów i błyskawic. Kto mógł, wpadł do pałacu sztuki, dużego i małego; reszta uciekała ku wyjściom, drzewom, kioskom, tłocząc się i wymyślając. Szczęśliwi, bo pierwsi, w tej liczbie i ja, pozajmowali ławki; lecz tu — co za widok po chwili przedstawił się oczom! Po ścianach, między rozwieszonemi obrazami, spływać zaczęła woda deszczowa! Ze zdumieniem patrzyła na to widowisko publiczność, z zakłopotaniem — stróże, którym kazano wreszcie niektóre płótna, bardziej zagrożone, zdejmować.. Okazało się, że temu znowu winno słońce. Szyby bowiem wielkiego okna górnego zbyt były dostosowane ściśle do żelaznych ram, a rozszerzając się pod działaniem promieni słonecznych więcej od metalu trzasły w wielu miejscach przed paru już dniami i spadły na ziemię. w takiej na szczęście chwili kiedy nikogo nie było.

Schodził nam czas na różnych refleksyach, a na dworze wciąż lało. Uderzyła szósta. Gwizdanie. „On ferme!“ Stróże chcą nas wypraszać z pałacu. Co! przepraszam! na deszcz, na ulewę! Nigdy. Idź asan sam. — Ale kiedy zamykają, regulamin.., — Wszystko mi jedno. Zawołaj zwierzchników. Publiczność cała protestuje. Przychodzą starsi stróże, parlamentują, wykładają każdemu z osobna i wszystkim razem, że inaczej być nie może; publiczność nie. Obie strony zaczynają się niecierpliwić i możeby przyszło do awantury, gdyby nie to, że akurat koło 7-ej deszcz ustał. Wychodzimy tedy. Czasby na pole Marsowe, żeby dobrze się przyjrzeć iluminowanym fontannom „pałacu wód“. Daleko to wprawdzie dosyć, ale od czegoż „chodnik ruchomy“. Tylko przejść przez most Aleksandra III, na rogu esplanady Inwalidów jest stacya. Podchodzę. Cóż to? Chodnik nie jedzie? Rzeczywiście, nie jedzie już od trzech godzin. Prądu elektrycznego zabrakło. Coś przebąkują o nowej katastrofie. Idę pieszo na pole Marsowe. Tam w galeryi elektryczności stoją olbrzymie dynamo-maszyny niemieckiej firmy Lahmayera z Frankfurtu nad Menem, które dostarczają siły elektrycznej większej części przedsiębiorstw wystawowych. Zanim puszczono je w ruch, spostrzeżono na szczęście, że jakaś zbrodnicza ręka nasypała żwiru do oliwiarki maszyny; zrobione to było z całym rozmysłem, bo przykrywkę oliwiarki trzeba było odśrubować, ale i zaśrubować z powrotem! Śledztwo w toku; przy maszynie pracują robotnicy, sprowadzeni przez firmę z Frankfurtu; ale jeszcze sprawca nie wykryty i śladów nie zostawił żadnych; a rezultatem tego czynu mogło być, jak twierdzą rzeczy świadomi, rozgrzanie takie, że maszyna ważąca 36 tonn i mająca siłę 1500 koni parowych, rozleciałaby się w kawały! Katastrofie zapobieżono, ale maszyna stała, więc iluminacyi być nie mogło. Na pocieszenie, choć się już ściemniło, puszczono kilka fontan na polu Marsowem; niektóre pałace pozapalały rampy gazowe, ale „Chateau d'Eau“ ginął w ciemnościach, a na placu Zgody nadaremno ludzie czekali na ukazanie się tysiąca różnobarwnych światełek na bramie głównej. Tylko z wieży Eiffla padała smuga elektrycznego światła.

Ponieważ w tej chwili deszcz znowu zaczął padać, więc rozjechaliśmy się wszyscy do domów.

Z izby sądowej.

Kraków, 30 maja.

(O lekkomyślną krydę).

Rozprawa przeciw p. Albinowi Kollorosowi, właścicielowi browaru w Skawinie, wykazała, że oskarżony padł ofiarą rozmaitych niepowodzeń, w których trudno dopatrzeć się winy oskarżonego. Na tej tedy podstawie trybunał wydał wyrok, uwalniający go od zarzutu lekkomyślnej krydy, a tem samem od wszelkiej odpowiedzialności.

* * *

Lwów, 31 maja.

(Oszustwo).

Dziś po 4-dniowej rozprawie zapadł wyrok w sprawie oskarżonego o oszustwo pośrednika w pożyczkach Adolfa Distlera. Trybunał uznał go winnym przywłaszczenia sobie 130 zł. na szkodę Posamenta, chociaż bowiem Posament był winien Distlerowi pewne kwoty, ale powierzył mu swe pieniądze nie na spłacenie owych kwot, lecz na wykupno swoich weksli u innych wierzycieli. Kara wyznaczona Distlerowi wynosi 2 miesiące zwykłego więzienia.

Natomiast uwolnił trybunał Distlera od oskarżenia co do sprzeniewierzenia dokonanego rzekomo na szkodę Markiewiczowej, ponieważ zeznania Markiewiczowej, na których jedynie opierało się oskarżenie, wydały się trybunałowi chwiejnemi, i nie zgadzały się w niektórych punktach z zeznaniami innych świadków.

KRONIKA.

Lwów 31 maja.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie rozpoczęło tam wczoraj rano swe ogólne doroczne zgromadzenie delegatów. Przybyło około 50 delegatów. Prezes Męciński otworzył posiedzenie przemową, w której zaznaczył coraz pomyślniejszy stan interesów Towarzystwa i wspomniał, iż musi się ono przygotować na reformy, jakie okażą się potrzebne, gdy powstanie instytucya asekuracyi przymusowej. Mówca zawiadomił dalej o rezygnacyi delegata Bogdanowicza. Następnie p. Garapich oznajmił, że z czystego remanentu z działu ogniowego w kwocie 758.184 K., Rada nadzorcza przeznaczyła między innemi 65.432 K. na remuneracye dla urzędników, a 11.000 K. na fundusz zapomogowy dla wdów po urzędnikach. Zgromadzenie zatwierdziło rozdział tego remanentu i pozwoliło na udzielenie Radzie nadzorczej 10.000 K. do funduszu dyspozycyjnego na cele humanitarne. W dyskusyi nad wnioskiem o udzielenie absolutoryum dyrekcyi, p. Noël domagał się zmiany § 17 statutu, który pozwala komisyi rewizyjnej dość niejasno tylko na badanie rachunków rocznych, mówca zaś pragnie, ażeby komisya rewizyjna miała prawo badania rachunków wogóle. Dyrektor-referent dr. Romer odparł, że dyrekcya najchętniej pozwala komisyi rewizyjnej na badanie wszelkich rachunków i czyni w tej mierze wszelkie ułatwienia. Dalej podniósł mówca, że włościanie stanowią już $^3/_5$ klientów działu ogniowego, jakoteż wskazał na to, że reorganizacyę Towarzystwa udało się pomyślnie przeprowadzić siłami własnemi, a obyło się bez pomocy urzędników zagranicznych. Ostatecznie wniosek o udzielenie absolutoryum uchwalono.

Po południu p. Garapich zdał sprawę z działu gradowego. Czysty dochód z niego wynosi 103.814 K., a Rada nadzorcza proponuje przeznaczyć go na pokrycie pożyczek z funduszu rezerwowego, zaciągniętych poprzedniemi laty na pokrycie niedoboru. Po obszernej dyskusyi propozycyę tę uchwalono i udzielono absolutoryum dyrekcyi działu gradowego.

P. dr. Lipowski referował o dziale ubezpieczeń na życie i wniósł, aby czysty zysk w kwocie 125.654 K. rozdzielić następująco: na 5-procentową dywidendę dla ubezpieczeń pośmiertnych i mięszanych 38.540 kor., na 5-procentową dywidendę dla ubezpieczeń wojennych 9.579 kor., na 2-procentową dywidendę dla ubezpieczeń na dożycie 12.405 kor., na uposażenie funduszów rezerwowych 65.129 kor. Rozdział ten zatwierdzono i wyrażono dyrekcyi działu życiowego absolutoryum.

Andrzej hr. Potocki referował o wniosku w sprawie ubezpieczenia bydła w transportach, który to wniosek postawili roku zeszłego p. Niesiołowski i tow. Zgromadzenie uchwaliło propozycyę referenta, by dyrekcya przeprowadziła dalsze nad tem studya i urządziła osobny dział dla ubezpieczania bydła w transportach.

P. Cieński postawił wniosek o dalsze utrzymywanie reprezentacyi Tow. we Lwowie, wbrew żądaniu komisyi rewizyjnej i 150 ubezpieczonych, którzy chcą zwinięcia tej filii lwowskiej. Ponieważ zaś wnioskodawcom chodzi o koszta utrzymania filii, przeto p. Cieński zaznacza, że Rada nadzorcza postanowiła koszta te ograniczyć.

P. Noël żąda zwinięcia reprezentacyi, bo kosztuje ona rocznie 30.000 K., a radzi nadać sekcyi tytuł reprezentacyi.

P. dr. Lipowski podniósł, że p. Noël chce zatrzymania nazwy reprezentacyi, a tego samego chce także Rada nadzorcza. Ale Rada ponadto chce mieć w stolicy kraju męża zaufania Towarzystwa i zgromadzenia ogólnego, czemu sprzeciwia się p. Noël. Oszczędności możliwe Rada nadzorcza chętnie zaprowadzi, ale doprowadzić je do ostatecznych granic, tam, gdzie chodzi o powagę tak wielkiej instytucyi, jest wprost niepodobieństwem.

Ostatecznie zgromadzenie w myśl referatu p. Cieńskiego, uchwaliło zatrzymać reprezentacyę we Lwowie, ale zreorganizować ją i ograniczyć koszta jej utrzymania.

Wreszcie w miejsce p. Bogdanowicza wybrano delegatem do Rady nadzorczej p. Krzysztofa Abrahamowicza, a członkami komisyi rewizyjnej pp.: Mieczysława Sędzimira, Stanisława Dydyńskiego i Antyma Nikorowicza.

Na tem porządek dzienny wyczerpano.

Z Wiednia telegrafują nam, że prezydent senatu trybunału administracyjnego, baron Budwiński ciężko zachorował. Lekarze nie robią nadziei utrzymania go przy życiu.

Do Warszawy przybędzie dnia 3-go czerwca szach perski. Policya pozwoliła mieszkańcom dekorować domy na czas jego pobytu barwami perskiemi.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Wydział Towarzystwa ukonstytuował się na posiedzeniu, odbytem w dniu 29 maja b. r., wybierając sekretarzem jednomyślnie Stanisława Schnür-Pepłowskiego. Również jednomyślnie wybrany skarbnikiem Karol Kucharski, nie przyjął obecnie wyboru z powodów ściśle osobistych. Wydział wyraził mu najszczersze uznanie za dotychczasową, tyle pożyteczną dla Towarzystwa działalność. Skarbnikiem wybrano wszystkimi głosami Wacława Masłowskiego.

Bez wody jest od dwóch dni miasto Moskwa, a to z powodu pęknięcia obu miejskich wodociągów. Cena beczki wody doszła do 25 rubli, za wiadro wody płacą rubla. Wszyscy inżynierowie i 200 robotników zatrudnionych jest przy naprawie wodociągów.

Ze Śniatyna donoszą, że tam po przeglądowej wystawie bydła zebrał się na posiedzenie pokucki oddział towarzystwa gospodarskiego. Na tem posiedzeniu skonstatowano, że u bydła rogatego szerzy się w sposób groźny gruźlica. Wskutek tego uchwalono wysłać telegram do ministra rolnictwa z prośbą, aby jak najśpieszniej udzielił funduszów na rozpoznawcze szczepienie bydła tuberkuliną i na tępienie gruźlicy.

Nowa sufragania. Z Krakowa nadchodzi wiadomość, że przy tamecznej stolicy biskupiej utworzoną została sufragania i że biskupem-sufraganem zamianowany już został kanclerz biskupi ks. Anatol Nowak, kanonik kapituły katedralnej, urodzony w r. 1862, a wyświęcony przed piętnastu laty.

Bankructwo. Wiedeński Związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność kupca Samuela Feustera w Brzeżanach.

Ruchomości adw. dra Kastorogo, przeciw któremu toczy się śledztwo o defraudacyę 26.000 K. na szkodę pani Krasińskiej, zostały — wedle *Nowej Reformy* — we wtorek sprzedane na publicznej licytacyi.

Bekierski, głośny sprawca morderstwa Wojtunowej i Sorokówny, tymi dniami w kaźni rzucił się na swego towarzysza więziennego, niejakiego Förstera i dużym gwoździem pokaleczył go w głowę, ponieważ Förster nie chciał mu dać papierosa, który Bekierski u niego zauważył. Dozorcy skrępowali Bekierskiego, a zarząd sądu karnego polecił nałożyć mu na ręce łańcuchy, aby na przyszłość nie przychodziła mu ochota do podobnie dzikich czynów.

Pożary. Na obszarze dworskim w Brzezowej pow. bocheńskiego powstał wielki pożar z powodu, że służąca rzuciła w stajni w słomę zapaloną zapałkę. Spaliło się pięć stodół z 80 kopami żyta, oraz stajnia, a w niej przeszło trzydzieści sztuk trzody i bydła rogatego. Szkoda wynosi około 20.000 K. — Na 36.000 K. obliczają szkodę, wyrządzoną przez pożar w Drzewinie, gdzie się spaliło dziesięć gospodarstw włościańskich. Tylko trzech pogorzelców było asekurowanych. — W Dynowie spaliło się 20 zabudowań mieszkalnych i gospodarczych. Szkoda wynosi 20.000 K., z czego tylko dziesiątą część powróci asekuracya. — W Szczytówce pow. zaleszczyckiego spaliło się 16 domów i budynki gospodarcze. Szkoda wynosi 22.000 K., asekuracya zwróci 3.200 K.

Z Podhorzec nam donoszą, że ks. Eustachowie Sanguszkowie przybyli tam z Gumnisk do podhoreckiego zamku i zabawią w nim podczas Zielonych Świąt. Z tego powodu zwiedzanie zamku zostanie podczas dni świątecznych zawieszone.

Z Chojnic donoszą: Inspektor kryminalny Braun aresztował rzeźnika Hoffmana i jego córkę, przeciw którym wykrył główne poszlaki w sprawie zamordowania Wintera. Umieszczono ich w więzieniu śledczem w Chojnicach. Komisarz Braun poszukuje jeszcze byłego ucznia ze sklepu Hofmana, niejakiego Wehlkego, który ma być również wmieszany w historyę owego morderstwa, a wkrótce po niem wyjechał z Chojnic i niewiadomo gdzie przebywa.

Pogrzeb części zwłok Wintera odbył się w niedzielę przy udziale kilkunastotysięcznej publiczności. Spokój był jaki taki, bo wszyscy byli wzburzeni, ale i mieli wzgląd na to, że burmistrz ogłosił, iż w razie rozruchów nadejdzie z Grudziąca skonsygnowane tam wojsko. Koło domu rzeźnika Levy'ego krzyczano przez chwilę: „hep, hep!“ i stukano laskami w zamknięte okna sklepu. Wszystkie sklepy i składy publiczne były podczas pogrzebu, tj. od godziny 2 do 5 po południu z rozkazu gminy pozamykane. W niedzielę wieczór i w poniedziałek panował zupełny spokój. Jedynie jakiś przechodzień wybił w niedzielę wracając z pogrzebu jedną szybę u Levy'ego; aresztowano go za to.

Wielbiciele kotów. W Berlinie założono w tych dniach Towarzystwo, którego zadaniem ochrona i pielęgnowanie kotów. Na zebranie w tym celu zwołane, przybyła śmietanka stolicy, wśród której przeważały naturalnie przyjaciółki kotów. Inicyatorem był dziennikarz Rogge, którego też wybrano przewodniczącym zebrania. P. Rogge wykazywał konieczność założenia Towarzystwa kociego, gdyż ród tych zwierząt czworonożnych wystawiony jest w Berlinie na wielkie niebezpieczeństwo. „Wstyd pomyśleć — tak wywodził — co się dzieje z kotami biegającemi po ulicach bez opieki. W miarę rozbudowywania się stolicy, zanika miłość dla kotów, które tracą grunt pod nogami, nie mając gdzie się schronić. Trzeba temu czemprędzej zapobiedz. Jedynym na to skutecznym środkiem jest Towarzystwo ochrony i pielęgnowania kotów“. Przemówienie to trafiło do serc wszystkich słuchaczy i słuchaczek. Wywiązała się dyskusya, podczas której prześcigano się w okazywaniu miłości dla narodu kociego. Jakaś panna Engel, która zna osobiście setki kotów (!) zapewniała, że są to stworzenia jak najwierniejsze. W pokoju ptaszyn jej ojca znajduje się wiele kotów, a żaden z nich na ptaszka się nie połakomi. Nawet obce koty, które mają każdej chwili wstęp do mieszkania, (!) ptakom nie czynią krzywdy. Inna jakaś panna opowiadała zebranym, że codziennie w nocy od godz. 11-ej do 1-ej wyprawia przybywającym do niej kotom ucztę, przygotowując dla nich trzy funty najlepszego wołowego mięsa. Koty ją tak polubiły, że beznustannie znajdują się w jej pobliżu. Podczas zimy utrzymuje dla nich cieplarnię. Dr. Haake wywodził, że Towarzystwo powinno się przedewszystkiem zająć hodowlą czystej rasy kotów. Hodowca kotów Flesch z Monachium przykładami wykazywał, jak wiernemi są te stworzenia. Kot „Dodo“, który otrzymał pierwszą nagrodę na ostatniej międzynarodowej wystawie kotów, wydrapał oba oczy pewnemu hotelişcie w Dyseldorfie, który znieważył czynnie jego pana. Jeszcze zaszczytniej odznaczył się inny kot „Pero“. Właściciela jego napadnięto w nocy w własnem mieszkaniu i związano. Na krzyk jego zerwał się kot śpiący w łóżku żony i uderzył na napastników, których było dwóch. Jednemu wydrapał oczy, a drugiego pokąsał tak, że nie mógł ratować się ucieczką. Argumenta te tak podziałały na obecnych, że w końcu przyjęto ustawy, których celem: ochrona kotów przed dręczycielami, hodowla czystych ras i utrzymywanie w schronisku kotów nie mających właścicieli.

Bruk szklany. W niektórych miastach Francyi i Szwajcaryi francuskiej zaczynają używać szkła, jako materyału do brukowania ulic. W tym celu ogrzewa się skorupy szkła potłuczonego i kiedy zaczynają nabierać miękkości i zlewają się w jedną masę plastyczną, wlewa się ją w odpowiednie formy i poddaje mocnemu ciśnieniu hydraulicznemu. Przygotowana w taki sposób masa szklana, wskutek znacznego ciśnienia „odszklona“, nabiera niezwykłej mocy i twardości, oraz staje się bardzo wytrzymałą na ścieranie; są to wszystko zalety, z powodu których wyśmienicie nadaje się do wykładania ulic. Spojone cementem, takie tafelki szklane stanowią pokrywę niezwykle równą, nie przepuszczającą wody i bardzo dogodną do utrzymania na niej czystości. Dla wypróbowania ich wartości wyłożono obecnie brukiem takim kilka ulic w Genewie; niedaleka przyszłość pokaże, czy istotnie nadają się one do tego celu. Przy fabrykacyi takich płytek szklanych można im nadać pozór granitu, porfiru, marmuru i t. p. i tą drogą otrzymywać nawet ozdobny materyał do wykładania ścian, podłóg i t. d. Wyłożony ma być też niemi „Cour d'honneur de la grande entrée“ na tegorocznej wystawie paryskiej.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +20 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogoda.

O co trudno?

Amelka: — Wyszłabym chętnie za mąż, gdybym znalazła mężczyznę, z którym mogłabym żyć.

Róża: O, to łatwo, najtrudniej zaś znaleźć mężczyznę, bez którego żyćbyśmy nie mogły.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek (wznowienie) „Małżeństwo na próbę“, wodewil w 3 aktach Buchbindera i Kuhna. W piątek „Lygia“, sztuka w 5 akt. a 9 odsł. przez James Barreta (z czasów prześladowania chrześcijan za Nerona). W sobotę po południu „Ciotka Karola“, krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona, wieczorem (wznowienie) „Giroflé-Girofla“, opera komiczna w 3 aktach Karola Lecoqua. W niedzielę po południu (na dochód Towarzystwa wzaj. pomocy artystów sceny lwowskie) „Orfeusz w piekle“, czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha, wieczorem (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Lygia“. W poniedziałek wieczorem „Lalka“, operetka w 3 aktach Audrana. We wtorek „Giroflé-Girofla“, We środę po raz pierwszy „Lichwiarskie swaty“, krotochwila w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Władysław Dąmbski — Zaborów.* Codziennie wysyłamy dla WPana jeden egzemplarz naszego pisma. Jeżeli poczta doręcza co drugi dzień po dwa egzemplarze, to już nie nasza wina, lecz poczty.

WWPP. T. Śmiałowski w Kańczudze i F. Słonecki w Zadarowie (koło Monasterzysk). Szanowni Panowie spóźnili się tak z odnowieniem

przedpłaty, że w chwili, kiedy nadeszły Ich przekazy, wszystkie numera naszego pisma z drugiej połowy maja były zupełnie wyczerpane. Wpisaliśmy Im przeto prenumeratę od 1 czerwca i z dniem dzisiejszym rozpoczynamy wysyłkę pisma.

Colosseum. Teatr Rozmaitości pod dyrekcyą Ernesta Thorna. Od 1 czerwca nowy senzacyjny program. Codziennie przedstawienie. Co piątku High-Life przedstawienie. Amerykański balet nadpowietrzny, najwspanialsze widowisko współczesne. Carmencita, najznakomitsza hiszp. tancerka. Największy amerykański Bioskop (epizody z wojny w Transwaalu). Klown Petroff, komiczna tresura kotów, osłów i świń. Mle. Georgette, fantastyczne allegorye i wiele innych. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj licznie zebrana publiczność zachwycała się znowu znakomitą grą panny Ordonównej i pp. Sosnowskiego i Chmielińskiego w wielce interesującej sztuce Barreta pt. „Lygia". O grze panny Ordonównej możemy z naciskiem powtórzyć to samo, cośmy mówili już wprzódy, że jest od początku do końca pełną polotu i niezrównanego wdzięku. Natomiast o grze p. Sosnowskiego dodać jeszcze musimy niektóre uwagi do tych, które już wypowiedzieliśmy po pierwszem przedstawieniu tej sztuki. Artysta ten stanął nam odrazu w dziele Barreta jako pierwszorzędny talent, który, jeżeli mu tylko daną będzie sposobność rozwinąć się należycie, stanie się niebawem głośnym w całej Polsce. Znawcy teatralni zaraz od pierwszych ról, w których wystąpił p. Sosnowski, odczuli w nim wielkie zdolności, najbardziej jednak optymistyczne ich przewidywania nie mogły pójść tak daleko, jak poszedł sam p. Sosnowski. Stworzona przezeń postać Marka w sztuce Barreta jest obmyśloną tak rozumnie, tak inteligentnie, a wykonaną z tak niesłychanem bogactwem środków scenicznych, iż w ciągu całej sztuki nigdzie się nie chwieje, nigdzie nie słabnie, lecz od początku do końca utrzymuje widza w nastroju pełnym admiracyi i zarazem wdzięczności dla artysty. Zanotować przytem wypada szczegół drobny a charakterystyczny. Wszyscy, którzy zwiedzali Wenecyę, znają pomnik konny dłuta rzeźbiarza włoskiego Verrochio, wystawiony ku końcowi 15-go stulecia słynnemu rycerzowi i zwycięzcy Colleonemu. Jest to arcydzieło niezrównane, jeden z najpiękniejszych pomników konnych, jakie istnieją na świecie. Jedynie tylko pewna nieliczna garstka estetyków uważa, że istniejący w Padwie pomnik konny Guatemalaty dłuta Donatellego stoi na równi z owym pomnikiem Colleonego. Colleone przedstawiony jest na pomniku w stroju rzymskim a maska twarzowa p. Sosnowskiego w roli Markusa jest tak podobną do rysów twarzy Colleonego, że wprost robi wrażenie, jak gdyby Colleone zsiadł z konia i stanął na scenie lwowskiej. Wczoraj kilka osób, znających arcydzieło Verrochia, od razu po pierwszych paru aktach sztuki Barreta samodzielnie wpadło na to nadzwyczajne podobieństwo. Byłby to nader charakterystyczny objaw, dla psychologii bardzo cenny, że dwaj ludzie oddaleni od siebie kilku wiekami, dla wyrażenia tych samych uczuć: szlachetności, dzielności, energii i siły woli, znaleźli te same rysy twarzy i ten sam jej wyraz nadali.

O grze p. Chmielińskiego musimy mówić także w samych superlatywach. Niewielką jest rola jego i w dość monotonnych ramach przez autora utrzymana. Dekadent, neurastenik, Neron pokazany nam jest w tej sztuce bardzo pobieżnie i nieco za szablonowo. Z tem wszystkiem p. Chmieliński umiał tak własną inteligencyą podnieść tę postać, że jakkolwiek Barret nie potrafił ani w setnej części stworzyć Nerona takiego, jakiego nam ukazał Sienkiewicz w „Quo vadis", to przecież wszystkim nam patrzącym na p. Chmielińskiego stanął przed oczyma Neron taki, jakim go stworzył wielki polski poeta. Zapisać tu także wypada, jak wybornym mistrzem w charakterystyce jest p. Chmieliński. Posiada on z natury oczy zdrowe i osadzone zupełnie normalnie, wiadomo zaś, że Neron był krótkowidzem, podobnie jak wielu neurasteników i dekadentów. Owóż p. Chmieliński zrobił sobie oczy myopa, tak wypukłe, że każdy okulista byłby mu wyznaczył okulary o bardzo wysokiem wypukleniu szkieł. Wtedy jednak okularów jeszcze nie znano, a Neron używał tylko soczewki szmaragdowej dla przyjrzenia się ludziom, i p. Chmieliński bardzo misternie tą soczewką manipuluje.

Licznie zebrana publiczność opuszczała wczoraj teatr z ogromnem zadowoleniem estetycznem.

* **„Iris"**, zeszyt jubileuszowy, obficie illustrowany, wyjdzie dnia 2 czerwca b. r.

+ **Michał Bałucki.** Pamiętnik Munia. Warszawa. 1900. W powieści tej wykazuje Bałucki zabójczy wpływ wiru miejskiego na młode dusze, przedstawiając bardzo zręcznie całą ewolucyę, jaką odbywa taka uczciwa naiwna dusza młodego chłopca na drodze, wiodącej szybko do niechybnego, a sromotnego upadku.

Bohater powieści, Edmund Masiupiński, student kończący wydział prawny w Krakowie, syn szlachcica z zasadami surowemi i pewnym animuszem, znajduje się w takiem stadyum psychologicznem, że pocałunki cioci Dorci, o parę lat tylko młodszej od jego matki, robią na nim wrażenie erotyczne. Nad tym jednak serafinem krakusowego raju wisi jakieś złowrogie przeznaczenie. Niedoświadczony, naiwny, ufny, a wspaniałego serca młodzieniec, daje się powodować, a następnie wyzyskiwać młodemu literatowi z obozu dekadentów, z którym znajomość wprowadza go za kulisy teatralne, następnie do zażyłości z sympatyczną debiutantką, i tak od etapu do etapu, oddaje go w paszczę lichwiarza.

Dotąd wszystko dobrze. Munio, zaopatrywany w pieniądze, w upojeniu nowych wrażeń, które wsiąkał w siebie, jak świeżo zasadzona roślina ożywczą rosę, nie miał czasu zastanawiać się. Naukę wyrugowały rozkosze, upływały dni, tygodnie i miesiące, aż naraz przyszło rozbudzenie się z szału. Jednocześnie jakoś przypadł termin egzaminów i termin wypłaty weksla; kochanka z miną niewiniątka zdradziła, i na cały ten kram przybył do Krakowa ojciec, przed którego surowością wszystko to należało utrzymać w tajemnicy, jeden zwłaszcza szczegół, mianowicie, że Munio, naciśniony potrzebą, dał się namówić lichwiarzowi i podpisał nazwisko ojca!

Tak więc „pamiętnik" Munia, rozpoczęty dobrodusznie i jowialnie, popadł w rodzaj tragizmu. Bohater ujrzał się w położeniu prawie bez wyjścia: przez sfałszowanie odnowionego weksla oddalił wprawdzie wykonanie wyroku na siebie, ale niemniej był to wyrok śmierci, z zamiarem której już też i nosi się młodzieniec.

Gdyby autor w tym punkcie rzecz zatrzymał, odpowiednio zaokrągliwszy ją w całość, zostawiłaby ona wrażenie grozy; mniejsza, jakby sobie rozwiązanie jej ostateczne sam uzupełnił czytelnik. Lecz autorowi żal było tego dobrego chłopca, i postanowił go uratować. Jakoż, nadręczywszy go do syta, zsyła mu anioła pocieszyciela w osobie młodej nauczycielki, która, zgoła nieświadoma jego położenia, podtrzymuje w nim odwagę do życia i pracy, co okazało się nader skutecznem. Kiedy bowiem w ten sposób wzmocniony na duchu Mundzio zabrał się do pracy i egzamin złożył z powodzeniem, uradowany ojciec udziela mu gratyfikacyi, która pozwala synowi wykupić się z niewoli wierzyciela. Istne zrządzenie Boskie, jeżeli zwłaszcza zestawimy okoliczność, że początek ratunku dała właśnie owa panienka, której nieboszczyk ojciec bardzo podobną przysługę w analogicznem położeniu wyświadczył za młodu rodzicowi Mundzia; było więc w tem coś dziedzicznego. Teraz też stary pan Masiupiński ma sposobność wywdzięczenia się za to, folgując skłonności obojga młodych, a ubogą nauczycielkę czyniąc swoją synową, co już tylko jest kwestyą czasu.

Tak więc całość rozpada się na dwie niejako części, z których pierwsza okazuje prawdziwy grunt duszy bohatera, jasny i czysty; druga stopniowe usuwanie się po pochyłości aż w przepaść zbrodni, tudzież rehabilitacyi. Tylko tej drugiej części nie możemy pozostawić bez pewnych zastrzeżeń. Nic naturalniejszego, że człowiek młody, lubo w gruncie niechętny uciechom niższego gatunku, da się ich zmysłowemu powabowi pociągnąć i zrobi głupstwo, nie obarczające wszakże jego charakteru; ale tutaj kropka. Jeżeli zaś zdarza się coś, jak np. sfałszowanie weksla, to zdarzenie takie już w obręb koncesyi otwartemi drzwiami wchodzić nie może. Weksel Munia, to nie weksel Nory; i ja, gdybym miał zaszczyt być powieściopisarzem, tobym się może więcej, niż dwa razy zastanowił, czy ów Munio, taki, jakim się sam opisuje w pierwszych rozdziałach, ba! i do końca, byłby zdolnym do sfałszowania weksla, pomimo wszystkich, mniej więcej przynaglających sofizmatów chwili. Nie będziemy się tu rozszerzali nad podtrzymaniem zdania, że wbrew poczynającej obiegać opinii, charaktery mają swoją logikę, i że najsprzeczniejszych nawet czynów pobudki, pozornie leżące zewnątrz, zasadę swą mają w głębi istoty; to wszakże zaznaczymy, że aby popełnić coś takiego, na czem zapadł się Munio, trzeba być albo z natury mało odpornym na brzydotę moralną, albo zepsutym, a on nie był ani jednym, ani drugim.

Jeżeli zaś autor uznał logiczną możliwość wprowadzenia go w takie położenie, to i wyjątkową też znalazł możliwość wyprowadzenia go zeń. W zwykłym porządku rzeczy wypadki podobne nie załatwiają się tak gładko, i nie radziłbym nikomu spuszczać się na jakąś opatrzność, która za niego pójdzie do szturmu, by go z oblężenia następstw złego czynu uwolnić. W obecnym wypadku i ze względu na charakter człowieka, jedynem wyjściem poprawnem byłoby — cokolwiekby to go kosztowało — przyznanie się do winy ojcu: ekspiacya równoważąca niemal czyn, równająca się spowiedzi; ale wyjście ukradkowe, bez wstydu nawet za czyn bezwstydny, sprawia jakoś wrażenie niezamkniętego rachunku w księdze moralności, a mówimy to tem śmielej, iż p. Bałucki, o ile dał się nam poznać, nie jest zwolennikiem tej „nadmoralności", która „moralnością filisterską" pogardza.

Wypadki zatem rozwiązujące los Munia są zgoła romantyczne, ze szczęśliwego zbiegu okoliczności wysnute. Bo cóżby to się z nim stało, gdyby nie natrafił na pannę Jadwigę; gdyby nie okazało się, że jest ona właśnie osobą, względem której p. Masiupiński ma obowiązek spłacenia długu wdzięczności, gdyby ona nie podtrzymała w Muniu upadającego ducha i, co najważniejsza, gdyby panu Masiupińskiemu nie przyszła zbawienna myśl wynagrodzenia syna sutemi pieniędzmi za rygorozum?

I nie dziwimy się wcale, że p. Bałucki romantycznemi manowcami szuka wyjścia z położenia, które sprowadził na punkt tragiczny. P. Bałucki w ciągu chlubnego zawodu literackiego nie miał do czynienia z tragedyą, i nie czas mu też teraz na ten mezalians. Prawą małżonką jego jest komedya, i nowy tego dowód dał właśnie w pierwszej części „Pamiętnika Munia", która, wzięta sama w sobie, wkracza w dziedzinę arcydzieła. Nieporównanie dowcipnym jest już sam ton, w jakim Munio kronikę swą prowadzi, ton dobroduszności maskującej trafne a niekiedy złośliwe i głęboko w przedmiot zapadające pociski skończonego obserwatora śmieszności i obłud ludzkich. Munio, w naiwności swojej, nikogo i nic nie osądza, opisuje tylko na co patrzy, czego się dotyka, jako świadek homeryczny; czasami zadziwi się czemuś, jak „naiwna" z komedyi; ale, jak i ona, nie rozumiejąc natury i doniosłości faktu, w samej przecież relacyi tak go ukoloryzuje, że publiczność ze śmiechem w duszy wpatruje się w tego faktu przewrotność lub śmieszność. Co większa, ten optymizm, z jakim młodzieniaszek poczyna zapoznawać nas z nowo wprowadzonemi osobami, nie uwodzi nas zgoła: zawsze się tam znajdzie jakiś niewinnie rzucony drobny rys, który nas uprzedza, abyśmy się mieli na baczności przeciw temu optymizmowi.

Nie ma tu charakterów we właściwem znaczeniu, ale, jak wogóle we wszystkich swych komedyach, tak i w tym „Pamiętniku", autor postaciom nadaje pewną typowość, powlekając je kolorytem barwnym. Taką jest ciocia Dorcia, rozpaczliwie broniąca się przeciw tyranii wieku i chciwie wysączająca pod wachlarzem dostojeństwa towarzyskiego resztki z czary cypryjskiego wina. Takiemi są dwie aktoreczki, oprocentowujące ile być może najkorzystniej młodych swych wdzięków kapitał, bez względu, gdzie go ulokują. I w ogólności, cały ten świat bachiczny, w którego środek dostał się Munio, ma w autorze nietylko niemiłosiernego krytyka, ale i charakterystycznego malarza.

Osobny plan w tym obrazie życia krakowskiego najświeższej doby zajmuje postać nowego proroka sztuki polskiej, a potrosze i wszechświatowej, z głównemi czynnikami jego reformy, z objawami twórczości, z pogardą dla wszystkiego, co było dotąd zrobione na rzecz poezyi i sztuki, oraz z całą zgrają popleczników, wynoszących mistrza pod nieba empiryjskie i aryergardą feministek oczarowanych tym zjawiskowym hetmanem nowych wzruszeń, a gotowych słać mu się pod nogi.... Niel ośmieszenie zarozumialstwa, a jednak w tonie przyzwoitym prowadzone, dalej iść chyba nie może nad obraz, jakim Bałucki oświetlił tę *metablagę*, która świeżo wstrząsała mury zaspanego skądinąd Krakowa. Darujemy też autorowi całą, choćby romantyczną, fabułę powieści z jej wadami i zaletami: cenną dla nas stroną utworu stanowi satyra, mieszcząca się w szczegółach i do niektórych osób przywiązana.

Głosy publiczności.

Podpisany komitet, złożony z najdawniejszych wychowanków Zakładu śp. Stanisława hr. Skarbka, chcąc uczcić 25-letnią rocznicę otwarcia tego dobroczynnego Zakładu, postanowił urządzić zjazd w Drohowyżu i zaprasza niniejszem wszystkich wychowanków, którzy w pierwszem dziesięcioleciu w Zakładzie nauki pobierali, aby w zjeździe tym wzięli udział. Czas zjazdu przypada na koniec czerwca b. r., w dzień dorocznego popisu uczniów Zakładu. Bliższe oznaczenie dnia nastąpi w odpowiedzi, którą komitet zgłaszającym się udzieli.

Zgłaszający się koledzy mają ponieść sami koszta jazdy do stacyi Mikołajów-Drohowyże i równocześnie ze zgłoszeniem nadesłać 5 koron na wszelkie dalsze koszta zjazdu, oraz na sprawienie tablicy pamiątkowej, która ma być w Zakładzie wmurowaną.

Na honorowego przewodniczącego komitetu uprosiliśmy pierwszego dyrektora Zakładu p. Juliusza Starkla, który nam przyrzekł swe współdziałanie. Zapewniliśmy sobie nadto łaskawą pomoc kuratora Zakładu Henryka hr. Skarbka, który z wszelką życzliwością myśl urządzenia zjazdu popiera.

Zgłoszenia i wkładki należy przysyłać najpóźniej do 15go czerwca b. r. pod adresem: Józef Zduńczyk, Lwów, Gmach sejmowy. Późniejsze zgłoszenia nie mogłyby już być uwzględnione.

Liczymy na to, że uczucie wdzięczności dla ś. p. fundatora Zakładu, w którym otrzymaliśmy pierwsze wychowanie, jest dość gorącem w sercach waszych, koledzy, aby skłonić was wszystkich do wzięcia udziału w zjeździe.

We Lwowie, dnia 30 maja 1900.

Józef Zduńczyk, Wiktor Kratochwill, Stanisław Romański, Edmund Schneider, Edward Płoński.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 maja.

(Z.) Wczorajsze sprzedaże egzekucyjne ustały dziś zupełnie, wobec czego tendencya giełdy stała się odrazu przyjaźniejszą. Także zagraniczne targi oddziaływały dziś w kierunku zwyżkowym. W Berlinie zażegnano jakoś panikę na targu walorów górniczych i starano się urobić korzystniejszą dla nich opinię ogłoszeniem prowizorycznego bilansu przedsiębiorstwa „Laurahütte" za miniony kwartał, wedle którego dochód tego przedsiębiorstwa w minionym kwartale był o 651,000 marek większy od dochodu w tym samym kwartale roku ubiegłego. — Paryska giełda była pod korzystnem wrażeniem wotum zaufania, jakie gabinet p. Waldeck-Rousseau otrzymał w parlamencie, w Londynie zaś nieokiełznaną radość wywołała wiadomość, że wojska angielskie już dotarły do Johannesburga i że prezydent Transwaalu Krüger podobno ciężko zachorował. Wszystkie więc giełdy dążyły ku zwyżce, a i nasza zastosowała się do tego prądu. W niektórych akcyach bankowych, jak w akcyach Zakładu kredytowego ziemskiego, Bankvereinu i Länderbanku robiono nawet duże transakcye, a także akcye przedsiębiorstw naftowych wybiły się na pierwszy plan. Poprawił się także kurs rent. Zapotrzebowanie gotówki na ultimo do tej pory jest nieznaczne, dziś np. zgłoszono w banku austro-węgierskim weksli do eskontu wszystkiego za 3,300.000 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 712·50, węgierskie 713·00, Anglobanki 282·50, Uniony 581·00, Bankvereiny 509·00, Länderbanki 443·50, Ludwiki 422·10, Czerniowieckie 536·00, Elbethale 480·00, Renta papierowa 97·25, srebrna 97·10, austryacka złota 114·80, austr. renta wal. kor. 95·45, węgierska złota 114·85, węgierska renta wal. kor. 91·15, dukat 11·33, frankówka 19·27, marki 23·66, ruble 2·56—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 31 maja. Uroczyste posiedzenie Akademii Umiejętności zagaił wczoraj kurator arcyks. Rainer sławiąc dążenia do jak największego rozwoju umiejętności. Przewodniczący zaznaczył, że należy wspólnie z innemi Towarzystwami naukowemi przystąpić do rozwiązania zadań, które przewyższają siły jednej akademii. Takie wspólne działanie już rozpoczęto, albowiem przed rokiem w Wiesbaden zjechali się przedstawiciele 9 akademij mianowicie z Berlina, Göttingen, Lipska, Londynu, Monachium, Paryża, Petersburga, Waszyngtonu i Wiednia i obradowali nad statutem międzynarodowego „Ziednoczenia naukowego", któryby regulował wspólne działanie tych korporacyj. Ten fakt stał się zaczątkiem łączności, która wkrótce obejmie cały świat cywilizowany.

Budapeszt 31 maja. Wczoraj odbył się tu drugi obiad delegacyjny, w którym wzięli udział pomiędzy innymi delegaci Kozłowski i Madeyski.

Wiedeń 31 maja. Radzca ministeryalny S p i t z m ü l l e r został zamianowany zastępcą komisarza rządowego przy Banku austro-węgierskim, a radzca sekcyjny S c h e u c h e n s t u h l komisarzem rządowym dla Zakładu kredytowego (*Credit-Anstalt*).

Dziennik urzędowy ministerstwa kolejowego ogłasza, że zakres działania dyrekcyi ruchu c. k. kolei państwowych w Czerniowcach zostanie z dniem 1 lipca b. r. znacznie rozszerzony przy zasadniczem utrzymaniu dotychczasowego stosunku bezpośredniej zależności tej dyrekcyi od dyrekcyi w Stanisławowie. Wspomniane rozszerzenie zakresu działania odnosić się będzie do agend personalnych, nabywania materyałów i do służby komercyalnej.

Budapeszt 31 maja. Robotnicy, zajęci w fabrykach maszyn węgierskich kolei żelaznych, rozpoczęli strejk. Żądają podwyższenia płacy.

Berlin 31 maja. Ostatniej nocy odbyło się w Chojnicach wielkie zgromadzenie ludowe, poczem powybijano szyby w oknach mieszkań żydowskich. Zarekwirowano wojsko.

Belgrad 31 maja. Wyrok, wydany przez trybunał kasacyjny w sprawie Tauszanowicza, zmniejszył mu karę o 2 lata; wobec tego ma on odsiedzieć razem 8 lat i 7 miesięcy więzienia.

Kadyks 31 maja. W Algodonares wybuchły z powodu zaprowadzenia nowego podatku konsumcyjnego groźne zaburzenia. Manifestanci zaatakowali ratusz i podpalili archiwum. Policya przywróciła porządek.

Londyn 31 maja. *Times* donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Z powodu wzmagającego się powstania Bokserów panuje w Pekinie wielkie zaniepokojenie. Poselstwa państw europejskich zawiadomiły rząd o powołaniu oddziałów wojsk europejskich, które wkrótce przybędą.

Pekin 31 maja. Oddział, złożony z Niemców i Francuzów, który wyruszył był dla uwolnienia Belgijczyków, otoczonych przez Bokserów koło Czangsintjen powrócił wczoraj wraz z 25 uwolnionymi ich żonami i dziećmi.

Tientsin 31 maja. Przybyło tu pięć wielkich okrętów wojennych rosyjskich i dwie łodzie torpedowe, jeden okręt francuski, dwa angielskie i jeden włoski. Załogę tych statków natychmiast wysadzono na ląd.

Wiedeń 31 maja. Walne zgromadzenie Towarzystwa kolei północnej przyjęło wnioski rady zawiadowczej co do rozdziału dywidendy w kwocie 110 guldenów za akcyę. W miejsce śp. Rittnera wybrano do rady zawiadowczej b. ministra Adama Jędrzejowicza.

Londyn 31 maja: „Biuro Reutera" donosi z Tientsin: Władze chińskie wzbraniają wojskom rosyjskim przejścia przez terytoryum koło portu Taku.

Wiedeń 31 maja. (Pryw.) *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że minister hr. Gołuchowski uda się 15 czerwca do Paryża.

Petersburg 31 maja. W nocy z 30 b. m. wybuchł groźny pożar w miejscowości Władymir-Wołyń w guberni wołyńskiej. Pożar zniszczył znaczną część miasta. 800 rodzin żydowskich pozostało bez dachu.

Petersburg 31 maja. *Rossia* donosi, że w ciągu bieżącej kampani cukrowniczej zostanie utworzonych 12 nowych fabryk cukru.

Kraków 31 maja. (pryw.) Tutejszy strejk szewców skończył się. Majstrowie zgodzili się na żądania robotników.

Dziś odbyło się otwarcie odnowionej i znakomicie urządzonej kliniki chirurgicznej profesora Kadera w przytomności władz rządowych i autonomicznych, oraz ciała profesorskiego.

Budapeszt 31 maja. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej odbyła dziś rano ostatnie posiedzenie, na którem stwierdzono zgodność uchwał obu delegacyj. W końcu posiedzenia zabrał głos delegat K o z ł o w s k i, wyrażając przewodniczącemu komisyi bar. Chlumeckyemu najserdeczniejsze i najgorętsze podziękowanie za bezstronne kierowanie obradami. Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 31 maja. Dziś o godz. 10 przed południem odbyło się ostatnie plenarne posiedzenie austryackiej delegacyi. Po odpowiedzi na kilka interpelacyj, wyraził hr. G o ł u c h o w s k i w imieniu Cesarza podziękowanie delegacyi za gorliwą pracę i ofiarność. Następnie wygłosił przewodniczący J a w o r s k i końcowe przemówienie, w którem podziękował delegatom za gorliwość, z jaką pracowali i za poparcie udzielane przewodniczącemu w jego pracy. Następnie powiedział p. Jaworski: „Jestto bardzo pocieszającym objawem, że niszcząca trucizna, która parlamentaryzm i życie konstytucyjne zupełnie tamuje, nie wtargnęła dotychczas do tego wysokiego i poważanego zgromadzenia. Prawdziwą jest przyjemnością widzieć, jak możliwem jest swobodne wyrażenie zdania z naciskiem i werwą, a bez narażenia parlamentaryzmu na szkodę i szwank. Oby przykład dany przez delegacyę wpłynął także korzystnie na parlament austryacki, który teraz znowu zbierze się do pracy". Po powtórnem podziękowaniu za poparcie, jakiego mu użyczali delegaci, wzniósł p. Jaworski okrzyk na cześć Cesarza, który obecni entuzyastycznie przyjęli.

Z kolei delegat T r a u t m a n s d o r f podziękował prezydentowi Jaworskiemu w imieniu całej delegacyi za gorliwość i bezstronność, z jakiemi obradom przewodniczył (żywe oklaski); wyraził też życzenie, aby prezesowi danem było jeszcze przez długie lata pracować w delegacyach (żywe oklaski i brawa). W końcu podziękował jeszcze p. Jaworski za wyrażone mu uznanie.

Weryfikowano protokół dzisiejszego posiedzenia, poczem d e l e g a c y a z o s t a ł a z a m k n i ę t ą.

Wojna w Afryce.

Pretorya 31 maja. Wojska angielskie, które przekroczyły w sobotę rzekę Vaal, zaatakowały Boerów koło Witwatersrand, zostały jednak przez Boerów, którymi dowodził sam Ludwik Botha, odparci. Boerzy zajęli pozycye Anglików; straty angielskie mają być bardzo znaczne.

Londyn 31 maja. Buller donosi z New Castle: Boerzy rozbili obóz koło New Castle i zagrozili prawemu skrzydłu angielskiemu, cofnęli się jednak, gdy Buller wysłał przeciw nim jenerałów Hildiarda i Lytletona. Miejscowość Utrecht poddała się. Jenerał Clary bombarduje Laingsnek. Boerowie są bardzo zniechęceni.

Londyn 31 maja. Lord Salisbury wygłosił w klubie konserwatywnym mowę, w której poruszył także sprawę transwaalską i rzekł, że nieprawdziwą jest rozsiewana pogłoska, jakoby on na jakimś bankiecie był oświadczył, że Anglia nie zaanektuje żadnego terytoryum. Takiego oświadczenia nie mógł złożyć, tem mniej, że Anglia została do wojny obecnej sprowokowaną. Anglia poniosła ogromne ofiary i musi je sobie odbić. Również musi się postarać o to, aby w Afryce południowej nastał trwały pokój i daną była rękojmia, że podobna wojna nigdy się już nie powtórzy.

Londyn 31 maja. Do „Biura Reutera" donoszą z Bloemfontaine: Proklamacyę lorda Robertsa o aneksyi Oranii odczytano w południe na rynku wobec znacznych tłumów ludzi. Wojsko ustawione było na rynku, a asystował także gubernator wojskowy Pretiman. Proklamacya między innemi oświadcza, że zaanektowane terytoryum w przyszłości nazywać się będzie „Oranie River Colony". Następnie wywieszono sztandar angielski.

Kapstadt 31 maja. Wedle ostatnich wiadomości z Johannesburga, wojsko rabuje tam domy prywatne we wszystkich częściach miasta. Stosunki sanitarne w mieście tem są bardzo opłakane.

New Castle 31 maja. Proklamacya jenerała Bullera zawiadamia, że wojska angielskie ciągną obecnie na Transwaal. Proklamacya czyni mieszkańców odpowiedzialnymi osobą i mieniem za ewentualne uszkodzenia kolei żelaznej lub telegrafu, tudzież za popełnianie gwałtów na angielskich żołnierzach.

Londyn 31 maja. Korespondent dziennika *Daily Mail* telegrafuje z Pretoryi pod datą wczorajszą o godz. $^{3}/_{4}$12 w południe: Pretorya za dwie godziny obsadzoną będzie bez oporu przez Anglików. Prezydent Krüger udał się do Vatervalboven. Burmistrz miasta otrzymał upoważnienie przyjęcia Anglików. Utworzono komitet, złożony z wpływowych osobistości, który ma chronić życie i mienie mieszkańców podczas *interregnum*. Wszędzie panuje spokój. Wielkie tłumy ludności oczekują przybycia Anglików.

Londyn 31 maja. „Biuro Reutera" donosi z Pretoryi pod datą wczorajszą: Angielscy oficerowie znajdują się w Johannesburgu i dyktują warunki oddania stolicy. Sądzą, że Anglicy natrafią na opór. Angielska przednia straż znajduje się w połowie drogi między Johannesburgiem a Pretoryą. Na zgromadzeniu ludności wybrano komitet celem utrzymania porządku. Krüger znajduje się w Vatervalboven (miejscowość na południe od Lydenburga).

Londyn 21 maja. *Daily Mail* donoszą z Laurenco Marquez pod datą wczorajszą: Komendant Krause oddał Robertsowi Johannesburg.

Londyn 31 maja. *Daily Mail* donoszą z Laurenzo Marquez: Pierwszym pociągiem, jaki tu wczoraj rano przybył z Pretoryi, przyjechało kilku Greków, którzy byli ostatnimi z opuszczających Johannesburg przed zajęciem miasta przez Anglików. Opowiadają oni, że pociąg, którym jechali, napadli Anglicy i kilka ostatnich wagonów zdołali odciąć, że tylko część pociągu przybyła do Pretoryi. Reszta pozostała w rękach Anglików. W Pretoryi ludność jest zdemoralizowana. Mieszkańcy chcą opuścić miasto.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 maja. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Ks. Puzyna z Narola. Br. rotm. Wolf z Brzeżan. Hr. Tarnowski z Rosyi. D. Schwarz z Budapesztu. R. Wybranowski z Uszkowiec. Z. Wiśniewski z Cieniawy. R. Band z Neutitschein. J. Wolgner z Stanisławowa. E. Dewiszów z Daszawy. Br. Wasilko z Czerniowiec. J. Richter z Opawy. J. Hirsen z Preszburga. S. Horbkowski z Kijowa. J. Podolski z Podola ros. K. Kutschera z Pragi. W. Richtorys z Ołomuńca. Z. Kleber z Hamburga. L. Lewin z Wilna.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 31 maja. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Dr. Biber ze Lwowa. B. Hauslich, A. Hartig i O. Blumen z Wiednia. Dr. Ebers z Abbazyi. A. Roberti i J. Czewakinska z Warszawy. Z. Szymborski z Paryża. S. Kaniszewsky z Budapesztu. K. Zawaliński z Odessy. Z. Nemetz z Londynu. T. Zamłyński z Żmigrodu.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 31 maja. F. Sozański z Kornalowic. S. Sozański z Wiednia. H. Czaykowski z Bóbrki. H. Wiegrill z Mostów. A. Sawin i T. Soroka z Radziwiłłowa. Dyr. Ch. Rouveure z Wamy. S. i A. Abgarowiczowie z Bratyszowa. F. Kohler z Toporowa. J. Łempicki ze Lwowa. H. Gotleb z Tehlowa. Ks. J. Gajda z Kossowa. K. Kozicki z Zbrzyża.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hotmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 31 maja. P. Kowalska z Iwonicza. E. Morpurgo z Tryestu. Ks. dr. L. Jurgowski z Wiednia. Ks. K. Łoziński z Żydaczowa. W. Lesiewicz z Sambora. P. Wolski z Krakowa. Dr. Schiesel z Brzeżan. F. Reiner z Paryża. F. Szwejgier z Zakopanego. K. Ziglasch z Poznania.

N A D E S Ł A N E.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 31 maja. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 423·00 do 426·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 538.00 do 546·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 676.00 do 684·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 352.— do 360.—

Listy zastawne za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·00 do 92.76. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·25 do 93·95. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93,00 do 93·70, 4 proc. los w 56 lat 91·50 do 92.20,

Obligi za sztukę, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa po 200 koron 90·30 do 91·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·46 Napoleondor 19·20 do 19·35. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 256.80. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 31 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 27·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabiej) 42·00—42·40.

Berlin 30 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 49·80.

Paryż 31 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·90. Mąka („Fleur de Paris") 27·50.

Frankfurt 31 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·90; kolej państwowa 139·75; alpiny 000·00; disconto 185·50; laura 257·30.

Wiedeń 31 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·93—7·94, na jesień 8·24—8·25; żyto maj-czerwiec 7·40—7·45, na jesień 7·50—7·52; kukurudza na maj-czerwiec 5·76—5·77, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·82—5·83, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·93—5·94; owies na maj-czerwiec 5·34—5·36, na jesień 5·48—5·49; rzepak na sierpień-wrzesień 13·20—13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj 00·00—00·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Usposobienie nieco lepsze. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 31 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na maj 7·85—7·90, na październik 8·00—8·01, żyto na maj 7·15—7·16, na paźdz. 7·17—7·18; owies na maj 5·06—5·07, na październik 5·18—5·20; kukurudza na maj 5·48—5·49, na lipiec 5·59—5·60. Rzepak na sierpień 13·00—13·10. Oferty na pszenicę: ograniczone. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. — Pogoda: ciepło.

53)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— Ja oszalałam ?... ja ?... — wulkanem oburzenia wybuchło z jej piersi. — Czy trup twego zamordowanego brata nie leży tam po drugiej stronie cmentarnego muru? Czy krew jego niewinna nie woła o pomstę do Boga.... nie domaga się krwi ludzkiej w zamian? Czyż nie przybyłeś tu po to, aby dokonać dzieła sprawiedliwości? Czym cię nie zaprowadziła na to miejsce?... I ty mnie śmiesz nazywać szaloną?

Wpatrywała się w niego w milczeniu przez długą chwilę, potem olbrzymia fala pogardy wezbrała w jej piersi i wytrysła z oczu.

— Daj mi twoją strzelbę — rzekła zmienionym tonem. — Ja go zabiję, kiedy ty jesteś tchórzem.

— Nie jestem tchórzem — odparł Francesco — ale nie widzę żadnej dobrej racyi narażać się na zesłanie na całe życie do ciężkich robót dlatego, że brat mój dał się zabić w jakiejś głupiej sprawie...

— W głupiej, mówisz? — powtórzyła Concetta, której pogardliwe spojrzenie zabłysło stłumionym gniewem.

— W bardzo głupiej — przyświadczył Francesco. — Żal mi go, rozumie się, biedaka, ale niemniej był on głupcem.

Biała dłoń silnie uderzyła go w usta, zanim domówił tego słowa.

— Podły! — krzykiem bolu i pogardy wyrwało się z zaciśniętego gardła Concetty.

Jego nie nie obeszło, ani uderzenie, ani hańbiąca nazwa. Widział tylko, że była niezrównanie piękną w tem oburzeniu, które falą gniewnej krwi wybiegło na twarz jej bladą. Delikatne nozdrza jej drgały. Czarny szal opadł prawie na ziemię, odsłaniając jej przepysznie modelowaną szyję i posągowe kształty. To też i jemu krew zagrała w żyłach, a oczy jego zabłysły złowrogo. Zanim jeszcze karcąca jej dłoń opadła w powietrzu, schwycił dziewczynę w objęcia i usta jego wpiły się w jej usta, obsypując je namiętnemi pocałunkami, w pobliżu świeżo usypanej mogiły brata.

Była młoda i silna, ale niezdolna jemu sprostać. Szamotała się też rozpaczliwie w jego ramionach, jak dzikie, młode zwierzę. Białe jej zęby wpiły się w niego i przegryzły mu górną wargę, a gdy drgnął z bólu, wyrwała z jego uścisku głowę i z całych sił krzyknęła o ratunek, zanim dłoń jego zdążyła na nowo zamknąć jej usta.

Ale krzyk jej został dosłyszanym przez Hipolita, który właśnie wychodził z kościoła, aby stać się zbawcą tam, gdzie sam przeznaczonym był paść ofiarą. Słysząc rozpaczliwe wołanie, rzucił się naprzód, zobaczył kobietę szamocząca się w objęciach mężczyzny i nie poznając żadnego z nich, schwycił napastnika silnie za kołnierz białemi rękami, którym nikt nie przypisałby tak nadzwyczajnej zręczności i mocy. Ale i w jego błękitnie prążkowanych żyłach płynęła harda krew jego praojców, a w kapłańskiej piersi tkwiła nieustraszona ich odwaga.

Jednej chwili wywlókł nawpół zdławionego Franceskę z rowu na gościniec, a uniesiony oburzeniem przeciw nikczemnikowi, który śmiał nadużyć słabości kobiecej, uderzył go kilkakrotnie lewą pięścią tak silnie w głowę, że Pagliuka, ogłuszony i pozbawiony tchu, nawpół martwy runął na ziemię.

W tejże chwili czterech powracających z pola robotników ukazało się za węgłem długiego muru, a spostrzegłszy księdza pochylonego nad leżącym w pyle człowiekiem, pospieszyli na miejsce wypadku.

Francesco już usiłował podźwignąć się na nogi, a Hipolit cofnął się o parę kroków w tył, sposobiąc się do odparcia spodziewanego ataku. Ale chłopi odrazu poznali Franceskę i jęli mu dopomagać podnieść się i otrzepywać z kurzu jego odzienie, podczas kiedy rzucali z ukosa złowrogie spojrzenia na księdza.

— Dobrze, żeście przybyli, moi przyjaciele — zabrzmiał czysty, dźwięczny, choć cichy głos Concetty. — Gdyby nie to, drugi Saracinesca byłby zamordował drugiego Pagliukę.

Hipolit osłupiały i niedowierzający swoim uszom, spojrzał na nią, a potem na gniewne, ogorzałe, zasępione twarze chłopów, otaczających Franceskę. Nie mógł zrozumieć, aby kobieta którą uratował więcej niż od śmierci, bo od hańby, obróciła się przeciw niemu, biorąc stronę winowajcy.

Ale była ona nawpół obłąkaną, a żądza zemsty nad Saracinescami górowała zawsze nad wszystkiem w jej zachwianym umyśle.

— Pomóżcie don Francesce wsiąść na konia — rozkazała chłopom. — Przeprowadźcie go bocznemi drogami do tylnego wejścia domu don Taddea; — nie przez wioskę, bobyście tam mogli napotkać karabinierów, a on jest pokrwawiony. Toby zwróciło ich uwagę i spowodowało badanie. Sprawcie się prędko. Patrol przechodził przed pół godziną. Za drugie pół godziny pojawi się drugi.

Posłuszni chłopi jednej chwili spełnili jej rozkazy i cała gromadka ruszyła naprzód. Francesco zbity, wystraszony, z przegryzioną przez Concettę wargą, krwawiącą obficie, dał sobą powodować w milczeniu. Twarz jego była posiniała ze strachu; przy ustach, przez które nie przeszło ani jedno słowo, trzymał chustkę. Odjechał wolnym krokiem, zostawiając Hipolita i Concettę na drodze.

Ksiądz pytająco i spokojnie spojrzał na dziewczynę.

— Czyś sądził, że go potępię i obwinię przed tymi ludźmi dlatego, że jest takim, jakim jest? — zagadnęła pierwsza. — Uratowałeś mnie od tego potwora, tak.. i dziękuję ci za to, choć jesteś moim wrogiem. Ale nie sądź, że moją osobę cenię wyżej od krwi mego narzeczonego, któregoście zamordowali podstępnie. Wolałabym shańbić moje ciało i oddać duszę moją na wieczne zatracenie, niż pominąć sposobność pomszczenia się na Saracinesce. Gdybym mogła, zabiłabym ciebie i oddała ciało twoje na poszarpanie psom głodnym i duszę twoją nierozgrzeszoną posłałabym w piekielny, nie wygasający nigdy ogień... Och! gdybym mogła!... A ty myślałeś, że obwinię Corleona, kiedy mogłam zwalić winę na Saracineskę!... O!... to mnie nie znasz!...

Roześmiała się dziko, szydercze i odwróciła się dumnie od niego, zanim zdążył odpowiedzieć słowo. Naciągnęła szal na głowę i poszła w swoją stronę, a on w milczącem zdumieniu pozostał, jak przykuty do miejsca.

Po chwili dopiero ochłonął z wrażenia i skierował się z powrotem ku Camaldoli, rozmyślając nad dziwną naturą kobiet.

Orsino przybrał bardzo poważny wyraz twarzy, kiedy mu Hipolit opowiedział wieczorem swoją przygodę.

— Dziewczyna jest obłąkaną — rzekł smutnie, czując się winnym jej nieszczęścia. — A w dodatku jest ona sycylianką. Nie rozumiemy tych ludzi i dlatego błędnie ich sądzimy.

— Ale trudno przecie wyrozumieć tego rodzaju kobietę — zauważył ksiądz.

— Zapewne. Przedstaw taką scenę w teatrze, a publiczność wygwizda cię, uważając ją za nieprawdopodobną. Będą przypuszczać, że taka pokrzywdzona dziewczyna upadnie do nóg swego wybawcy, wyprzysięgnie się zemsty swojej na zawsze i nienawiść swą przeniesie na napastnika. Na nieszczęście inaczej się dzieje w rzeczywistości. Biedna Concetta jeszcze gorzej nienawidzieć nas będzie dla tego, że jeden z nas wyrwał ją z niebezpieczeństwa. Prawda, że ona jest obłąkaną." Wszyscy przynajmniej tak twierdzą.

— Dlatego, że wysiaduje godzinami na cmentarzu. To i cóż z tego? Niema jeszcze miesiąca, jak Ferdynand zginął. Nie trzeba być na to obłąkaną, aby przez miesiąc poddawać się wielkiej boleści po czyjejś stracie.

— Nie. Radbym jednak wiedzieć, co tu sprowadziło tego Pagliukę. To nam nie wróży nic dobrego. Jestem pewny, że się znosi z bandytami, a ona gotowa jest dopomagać w podstępnem schwytaniu nas.

— Więc zaczynasz naprawdę wierzyć w istnienie bandytów? — spytał Hipolit z uśmiechem.

— Wiemy, że oni istnieją i wielu z nich znamy z nazwiska — ale na tem koniec. Dotąd nie mieliśmy nic do czynienia z nimi. Ale z taką liczną załogą wojskową, sądzę, że jesteśmy bezpieczni. Chciałbym jednakże, abyś nosił broń przy sobie, Hipolicie.

— Ja? Ksiądz?... Żartujesz chyba. Ktoby mnie napastował?

— Nie bądź tak bardzo pewny siebie. Tu nawet księża noszą rewolwery pod sutanną.

— Nie udźwignąłbym może winczesteru — a doczegóżby to było podobne, żebym się uzbroił w nóż?!.. Pomyśl tylko... w dzisiejszych czasach! Toby było coś średniowiecznego! — śmiał się Hipolit.

— Mów sobie co chcesz — nóż, to dobra broń i pewniejsza od palnej, jak twierdzą tutejsi chłopi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OGŁOSZENIE.

Dyrekcya Zakładu sierót i ubogich Fundacyi St. hr. Skarbka w Drohowyżu p. Mikołajów nad Dniestrem, ogłasza konkurs na następujące posady z terminem 1 lipca r. b. Podanie należycie udokumentowane z dołączeniem dokładnego „curiculum vitae" wnoszą kandydaci do Dyrekcyi. Świadectwa moralności wydane przez urząd gminny, muszą być potwierdzone ze strony urzędu parafialnego.

1. Na posadę ochmistrza wychowawcy (dla młodzieży od 7—18 lat wieku) z wykształceniem i kwalifikacyą pedagogiczną. Pobory wynoszą: 1600 K., pomieszkanie kawalerskie, pięciolecia i prawo do emerytury w razie stabilizacyi.

2. Na posadę inspicienta (pomocnika ochmistrza) z płacą 800 K. i kawalerskiem pomieszkaniem, pierwszeństwo mają kandydaci, którzy udowodnią kwalifikacyę do udzielania muzyki instrumentalnej.

3. Na posady 2 starszych dozorców z płacą po 700 K.

4. Na posady 2 młodszych dozorców z płacą po 650 K.

Na posady 2 młodszych dozorców z płacą po 582 K.

Opał i światło przynależy do wszystkich posad, dozorcy mieszkają w sypialniach z wychowankami.

Wykształcenie ogólne inspicienta i starszych dozorców powinno odpowiadać inteligencyi i wykształceniu wychowawcy i przodownika dla młodzieży, która po ukończeniu VI klasowej szkoły ludowej kończy 4 letni kurs „szkoły rzemiosł", kandydaci, którzy mówią językiem niemieckim i odbyli służbę wojskową nienagannie, mają pierwszeństwo.

W Drohowyżu dnia 27 maja 1900.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.